

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciałżyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIETEK”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik” na pocztę i w ekspedycji 12,00 m., z odnośzeniem do domu 12,15 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 15,00 m. „Przew. Kat.” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki” Poznań. — Cena ogłoszeń 3,00 m. od wiersza drobnego.

Nr. 36.

Poznań, dnia 5 września 1920 roku.

Rok XXVI.

KSIEŻA A SPOŁECZEŃSTWO.

Budował się dotąd świat dobrym, pocziwym stosunkiem, panującym u nas między księdzem a społeczeństwem. Po utracie wolności naszej ukryła się polskość w kościele. Polscy biskupi i księża przytulili ją, rozgrzewali, podawali ludowi, służąc tem Ojczyźnie i Bogu, który miłość Ojczyzny nakazał.

Wywozili ich za to na Sybir, dręczyli Moskale; więzili i prześladowali Niemcy; a szedł na ród ręką w rękę ze swoim księdzem, upatrując w nim swego towarzysza broni, doradcę, nauczyciela i często przewodnika w każdej zbożnej pracy.

Zdarzały się i nadal zdarzać się będą jakieś tam swary, zatargi może usterki, ale ucierało się między swymi i znowu było dobrze; nie wdawały się w to żadne organizacje ani gazety. Najwyżej, jeżeli potrzeba było, wglądał biskup w sprawę. Tak też jedynie być powinno. Prawy katolik nie zapomina nigdy o tem, że jeżeli ma jakie żale do księdza, to idzie z niemi do tego, który jest zwierzchnikiem i księży i wiernych, to jest do biskupa diecezji, a nie obnosi takich spraw po ludziach, organizacjach, gazetach.

Coś się zaczyna psuć w naszej wolnej Polsce, w tym pięknym stosunku księdza do narodu. Gdzie szukać powodów i przyczyn?

Przecież przez półtora roku wolności naszej, ani księża, ani ludzie się nie zmienili. Różnic stanowych nie można wysuwać, bo mamy księży i z kupców i ziemian, a w przeważnej części z robotników,

rzemieślników i włościan, a wszyscy oni zgodnie jednej sprawie służą. Toż Pius X, papież, miał w rodzinie i zagrodników i drobnych kupców i urzędników, a świat go cały szanował.

Mówi się: księża trudnią się polityką, a to do nich nie należy. Czy tak jest w istocie?

Jeżeli ksiądz powinien tylko pilnować Kościoła, to lekarz winien się tylko zajmować chorymi, adwokat sądem, kupiec handlem, rzemieślnik warsztatem, rolnik ziemią, robotnik cepami i widłami, a do polityki powinno się brać chyba tylko starych renciarzy, nie mających żadnych obowiązków.

Polityką zajmują się obywatele państwa. Wszyscy równie mają do tego prawa, a ponieważ ksiądz jest obywatelem kraju, więc i jego z politycznej pracy wykluczać nie można.

Ale u nas księża za wiele się trudnią polityką, mówią inni.

W diecezjach naszych mamy około 800 księży; z tych nie dorachowalibyśmy się nawet dziesięciu wy-

bitnie polityką się zajmujących. A to chyba nie jest wiele.

W każdym razie, mówi ktoś trzeci, nie powinni księża na ambonie zajmować się polityką.

W tem jest coś słuszności. Z ambony ma płynąć słowo Boże. Może zająć potrzeba, że i na ambonie omawia się stosunek polityki do Kościoła wogóle. Chodzi na przykład o prawodawstwo szkolne, o obronę małżeństwa chrześcijańskiego i t. p. Nie-raz będzie musiał kaznodzieja roztrząsać zasady



Ukrywanie rannych powstańców.

Rys. Grottiger.

przez Kościół potępione np. socjalistyczne. Nie uchwodziłoby jednak żadną miarą z ambony zachwalać jakieś stronnictwo, a potępiać inne, jeżeli to się nie dzieje wręcz z nakazu Kościoła św. Trudno zgóry wyrokować, czy w każdym wypadku poruszenie zagadnienia politycznego w kościele było słuszne. Kto czuje się dotkniętym w swoich zapamiętanych osobliwych, ma drogę spokojnego, uczciwego zażalenia do biskupa, a ten najlepiej rzecz rozstrząsa. O tem czy po za kościołem wolno się księdzu zajmować polityką, nie może żadną miarą rozstrzygać żadna choćby najpotężniejsza organizacja polityczna, zawodowa, czy też gazeta, czy ktokolwiek, — o tem jedynie w sumieniu księdza decyduje Władza kościelna.

Każdy rozumny i sprawiedliwy człowiek przyzna, że są to tylko pozorne powody owej zakradającej się nieufności ludu do księdza. Kto ją prowadzi i w jakim celu?

Rzeczywistość źródłem jest wroga, t. tajna agitacja. Socjalizm nie uznaje Boga, a człowiek uważa tylko za lepszy gatunek zwierzęcia.

Owocem, którego socjalizm się nie spodziewał, a który na drzewie socjalizmu dojrzał, jest bolszewizm.

Socjalizm jest jawny i tajny.

Jawny agituje, organizuje gazety, towarzystwa, jednym słowem, pracuje publicznie. Liczy się ze słowami, żeby ludzi do siebie nie zrażać. Mówi tylko o polepszeniu dobrobytu, mieszkań, zarobków, na co się i Kościół i każdy katolik godzi. Leon XIII, papież, przed 29 laty sam sprawę robotniczą całemu światu przypominał. Uczciwe starania o to wszystko każdy zrozumie i wspomóż.

Druga strona roboty socjalistycznej kryje się w tajnych towarzystwach (np. masoneria popiera także socjalizm) i z ukrycia rządzi jawnym socjalizmem. Wsuwa także potajemnie swoich ludzi do różnych organizacji nie socjalistycznych, żeby je w ten sposób dla siebie opanować. Tem się tłumaczy, że często jakaś organizacja zarobkowa, albo polityczna ma uczciwe, zane nawet ustawy i zasady, a posługuje się socjalistycznymi sposobami agitacji. Może nawet najbliżsi członkowie jej zarządu o tem

nie wiedzą, że stoją pod wpływem tajemnie wsuniętego socjalisty, albo co gorzej bolszewika.

I w tem tajemnem tumanieniu ludzi leży większe niebezpieczeństwo, aniżeli w jawnej agitacji.

Ostatecznym celem socjalizmu jest zniesienie odrębnych państw i narodów, oraz zniszczenie wszelkiej wiary, a mianowicie katolickiej.

Jeżeli zniszczy się dowództwo i oficerów, to tem samem rozprzeże się i zatraci wojsko całe. Chcąc więc zniszczyć Kościół św. i wiarę, uderza się najpierw w księży, dalej w Biskupów, a na końcu, gdy ludzie już przywykli do tych zaczepek, w Ojca św. i Kościół.

I najlepszy kapłan może mieć ludzką jakąś ułomność. Rozdymając ją zniechęca się naród do niego. aby potem łatwiej Kościół wyłupić.

Wre u nas zła robota! Około 3000 agitatorów socjalistycznych i bolszewickich przybyło do naszych dzielnic. Ze sobą zabrali setki milionów marek, centnary broszur i druków; nie zapomnieli też o brauniogach i zbrojnych bojówkach.

Rychło ich poznamy po owocach: będzie zwiększone szczucie jednych na drugich; wzniecanie nienawiści społecznej, bezroboci i strajków, a nade wszystko napłynie nowa fala podejrzeń, oszczerstw przeciw duchowieństwu.

Przyjdzie czas, że po nazwisku się tych jawnych i tajnych działaczy wskazywać będzie.

Bezczynnie nie wolno nam na to patrzeć. I w polityce i w ruchu zarobkowym trzeba stronić od organizacji i gazet wrogich katolicyzmowi. Należy popierać narodowe organizacje, czuwając bystro, czy się do nich wlewy owoczej skórce nie zakradają.

Popierać trzeba uczciwe narodowe gazety, pisane w duchu katolickim, energicznie i stanowczo zabronić na zebraniach i wiecach zaczepki przeciw Kościołowi i sługom jego.

Kierować młodzież i samego siebie do rzetelnych naszych polskich i katolickich towarzystw robotników, kobiet młodzieży, sokolich, przemysłowych i innych. Domagać się w każdej parafii »Ligi Katolickiej«!

Dotąd zło o Bożą Mękę zawsze się rozbiło, tak i dalej będzie!

Dwadzieścia lat przy stoliku redaktorskim.

Z okazji 25-letniego jubileuszu »Przewodnika Katol.«.

Skreślił

X. Józef Kłos,

wieloletni redaktor »Przewodnika«.

XXVII.

Proces barciński. Stosunki szkolne w Barcinie. Przesłuchy na sądzie. Orzeczenie lekarza rzeczoznawcy. Zeznania winowajców. Wzruszony przewodniczący. »Tintenkleksy«. Sprawa podwójnych spodni. Wyrok. »Przewodnik« w czasie strejku a Niemiec katolicy. Dzielniejszy strejk szkolny w Westfalii. »Bis in die letzte Chalupe!« Przyrost abonentów.

Dzięki procesowi, jaki wytoczono »Przewodnikowi Katolickiemu« za rzekomą obrazę nauczycieli i inspektora szkolnego w Barcinie, mieliśmy sposobność roztoczyć przed sądem wcale niewesoły obraz stosunków, jakie panowały w mejednej szkole na wielkopolskiej ziemi. Niektóre pisma wyraziły się po procesie, iż wdzięczność należy się »Przewodnikowi«, że rozprawą swoją rzucił nieco jaskrawego światła na czarne dzieje męczeństwa dzieci wielkopolskich w szkole pruskiej.

Dochodzenia sądu wykazały, że w Barcinie zaprowadzono wskutek wielkiego udziału dzieci

w strejku szkolnym, tak zwane klasy karne lub strejkowe, w których gromadzono strejkujące dzieci. Godziny szkolne w tych klasach strejkowych trwały niezwykle długo, od 1/28 rana do 12 w południe i od 3 do 5 po południu. Zaczyna ilość dzieci z powodu dalekiej drogi nie chodziła w południe na obiad. W tych strejkowych klasach dokonywały się głównie owe »egzekucje masowe« albo »hurtowne« na biednych dzieciach. Nauczyciel Sawiński, chłop tęgi i rosły, z żyłastymi rękoma, jeden z opiekunów tych klas strejkowych, odznaczał się do spółki z kolegą swoim Kleinem szczególniejszą hojnością w rozdzielaniu chleba. Bito i walono jak w kapustę; dzieci chodziły posinioczone, z popuchniętymi rękoma, albo też po chłości dostawały mocno febry, kładły się do łóżka i przez cały tydzień do szkoły iść nie mogły.

Przesłuchy na sądzie wykazały wprost nadzwyczajne rzeczy. Lekarz rzeczoznawca, Dr. Grunwald, zdaje mi się, że żyd, gdy zobaczył ciało 10-letniego chłopca posinioczonego i pokiereszowanego pręgami, rzekł do ojca tegoż chłopca, że »od takiego bicia to i dorosły człowiek mógłby się rozchorować«.

Ponieważ w klasie strejkowej byli sami »buntownicy«, więc czasami urządzano takie hurtowne

bicie, że po prostu bito wszystkie z kolei dzieci, od pierwszego do ostatniego.

Według rozporządzenia ministerjalnego miała każda kara cielesna być zapisana w osobnej książce, w tak zwanym sztrafbuchu. Ale gdzież tam przy takiej obfitości kar można było przeprowadzać kontrolę!

Zapytałem w czasie rozprawy Sawińskiego, czy mu to rozporządzenie było znanem. Odpowiedział: Tak.

— A czy świadek zapisywał każdą chłostę? Świadek począł się chwiać w swoich zeznaniach. Cóż ostatecznie warte były zapiski, skoro on sam musiał przyznać, że dzieci dostawały nieraz po 30 uderzeń, a tymczasem w »sztrafbuchu« zapisano jako największą liczbę uderzeń 7!

Bito okrutnie dzieci słabowite, n. p. chore na nerki, i drobne, nierozwinięte. Nawet sam przewodniczący wzruszył się, gdy się wydało, że nauczyciel Klein, który tego zaprzeczyć nie mógł, dziewięcioletnią Władzię Orkiszewską, dziewczynkę bardzo drobną i wątłą, tak zmaltretował wielu »łapami« i biciem po plecach, że się od tego rozchorowała.

— Panie Klein, — odezwał się do świadka, — zobacz pan to słabe, drobne dziecko. I pan śmiałeś tak niemilostliwie znęcać się nad taką wątłą dzieciną?

Inna dziewczynka załzrywała od łap nabrzmiały palec u lewej ręki i ogromny siniec przez długi czas.

— Ten siniec, — odpowiedział »zacny« wychowawca, — nie był od bicia; to był tylko »tintenkleks«.

— Tak? — rzekł na to obrońca, adwokat Wołiński, — a te since na siedzeniu tyłu chłopców, czy to także »tintenkleksy«? Skąd się na tem miejscu znalazł »tintenkleks«?

Ogólna wesołość u sędziów i wśród publiczności, a konsternacja u nauczycieli i inspektora.

Podobną wesołość wywołały historyjki Sawińskiego, który opowiadał, iż musiał niektórych chłopców mecniej bić, ponieważ brali oni albo bardzo grube albo więcej par spodni; czasem narachował aż trzy pary, a raz nawet znalazł w spodniach chłopaka na miejscu, gdzie w takich wypadkach razy padają, — czapkę.

— A więc widoczną jest rzeczą, — podchwyciliśmy i ja i mój obrońca, — że chłopcy dobrze wiedzieli, iż odbywa się egzekucja bardzo bolesna, skoro się tak przeznornie — zabezpieczali.

— No, jak też były grube te spodnie, które miałeś na sobie, — zapytał przewodniczący jakiegoś dziesięcioletniego pędraka, który należał do tych zabezpieczających się.

Jak tu miał opisać chłopczyk grubość spodni? Dał więc prostą a trafną odpowiedź:

— Spodnie były takie grube, jakie mi ojciec kupił. (Die Hosen waren so dick, wie mir Vater gekauft hat).

Serdeczny śmiech podziękował chłopakowi za ten mimowolny a niezły dowcip.

Ale cóż? Rozczulający to przecie pedagog — czy nie? — który rachuje chłopakowi spodnie na — ciele i szuka, co ma w spodniach!..

Udało nam się przeprowadzić całkowicie dowód prawdy na wszystko cośmy napisali. Przyznał to nawet elegancki prokurator p. Pilling i wniósł przeto sam o uwolnienie.

Mimo to sąd przyszedł do przekonania, że jakkolwiek nauczyciele bili nadmiernie, to jednak nam nie chodziło o skrytykowanie odnośnych wypadków w szkole barcińskiej, lecz mieliśmy wyraźny zamiar obrażenia nauczycieli.

Gadaj tu z nimi! Wszystko udowodnione, nie nie zmyślane, obraz stosunków szkolnych w Bar-

cinie podany z fotograficzną wiernością, — ale sędziom się zdaje, że pisaliśmy o tem wszystkim jedynie, by owych dygnitarzy szkoły barcińskiej obrazić! Więc choć niewielka, ale musi być kara. Mnie skazano na 80 marek, a odpowiedzialnego redaktora na 40 marek! Byleby nie można powie- dzieć, że sąd nie wziął w obronę germanizujących nauczycieli!

Dziś, gdy to wszystko minęło, możemy sobie powiedzieć: Ile to bicia i poniewierania dzieci, może nawet gorszego, było po innych jeszcze szkołach — ale niestety nikt tego na jaw nie wydobył! Pan Bóg sam tylko policzył, ile za czasów naszej niewoli mieliśmy Barcińów i Wrześni!

W niemieckim społeczeństwie procesy strajkowe naturalnie nie zdobyły »Przewodnikowi« przyjaciół. Niemiecscy katolicy stali z małymi wyjątkami na tem stanowisku, że jakkolwiek w zasadzie należy się polskim dzieciom nauka religii w języku ojczystym, to jednak taki opór, jaki się zaznaczył w strajku szkolnym, jest niedozwolonym i potępienia godnym. Niemieckie gazety katolickie potępiły przeto sposób postępowania »Przewodnika«, któremu przypisywano winę, że strajku przez tak długi czas nie zdołano uśmierzyć. Nawet berlińska »Germania«, która dawniej, zwłaszcza gdy lepsze panowały stosunki między Berlinem a Arcybiskupem Stabilewskim, często wyrażała pochwały dla »Przewodnika«, teraz nie umiała się zdobyć na sprawiedliwą ocenę naszego położenia i zadania takiego pisma jak »Przewodnik«.

Ale Pan Bóg nie rychliwy! W chwili gdy te słowa piszę, trwa, zdaje mi się, jeszcze strajk dzieci szkolnych w wielu szkołach katolickich w Westfalji. Rodzice nie posyłają tam dzieci swoich do szkół, w których uczą nauczyciele jawni ateusze i bezbożnicy. I wiecie rodzicielskie, artykuły wybitnych przywódców katolików niemieckich nawołują do meżnego oporu czyli do dalszego strajku. Mojem zdaniem słusznie. I »Germania« zachwycona jest stanowczym oporem rodziców i dzieci. Dobrze! Ale dlaczego wtedy potępiano nasz strajk szkolny?..

Naszemu wydawnictwu utoczyły owe procesy oczywiście dużo krwi, grube bowiem tysiące poszły na kary i koszty sądowe. Ale nie były to straty bez zysku; owszem woła bronięcia języka, narodo- wości i religii w szerokiej warstwach czytelników umocniła się dzięki tym procesom w wybitnej mierze.

Staraliśmy się oczywiście powetować pieniężne straty, jakieśmy ponieśli przez kary i koszty, nawołując do tem liczniejszego abonowania »Przewodnika«.

W jednym przedzie z procesów zażądał proku- rator Conrad, znaczniejszej kary właśnie ze względu na ogromne rozpowszechnienie »Przewodnika«, który jak powiedział — dociera »bis in die letzte chalupa«. Skorzystaliśmy z tego wyrażenia. Pan prokurator z pewnością ani się domyślał, że jego wyrażenie stanie się hasłem do werbowania liczniejszych zastępów czytelników.

»Bis in die letzte chalupa«, — powtarzaliśmy przez dłuższy czas w każdym prawie wezwaniu do przedpłaty. Prosiłiśmy, żeby istotnie ostatnia chalupa otworzyła drzwi swoje na przyjęcie »Prze- wodnika«. I hasło to okazało się skutecznem. Rze- czywiście w tym czasie koło czytelników znacznie się rozszerzyło. Zyskaliśmy nowe tysiące abonen- tów, wśród nich i takich, którzy dotąd o pismo polskie nie dbali. Pruskie prześladowanie zbudziło nowe szeregi uświadomionych Polaków!

To była odpowiedź społeczeństwa na procesy »Przewodnika«.

BOHATERKI.

Nietylko ci do zwycięstwa się przyczyniają, co walczą w polu. Od ludności cywilnej nie w mniejszej mierze pomyślność oręża zawisła. Rozumiemy to doskonale, że prace w fabrykach zaopatrujących armję, że kolejnictwo, że trud rolnika, tak silnie związane są z losem wojska, że bez ich pomocy na marne poszłoby poświęcenie i zapal żołnierzy. Lecz nietylko wydajność pracy pozafrontowej rozstrzyga o powodzeniu. Jest coś nieuchwytnego, czego ani zmierzyć ani zliczyć nie sposób, coś nieważkiego, co jednak głównie waży na szali zwycięstwa. To »coś« — to duch armji, zależny w pierwszej mierze od ducha narodu.

Nieraz ludność cywilna ciężiej jest

gdzie kobiety z dziećmi były się schroniły i zawsze napotykał dzielną obronę. Tam nawet, gdzie zwątpienie męskie serca ogarniało, kobieta-Polka nie wahała się pełnić obowiązku obywatelskiego aż do końca.

Gdy w 1675 roku wojska Kara Mustafy, idąc naprzeciw Sobieskiemu, obległy Trębowlę, kobieta uratowała twierdzę od hańby poddania się Turkom. Dowódca, Samuel Chrzanowski, widząc przeważające siły wroga, skłonny był się poddać po bohaterskiej obronie. Ale oto stał przed nim żona jego Zofja i pokazując dwa sztylety powiada: »Jeden dla ciebie, drugi dla mnie, uprzedzam cię, że nie pozwolę, by nas Turcy żywcem wzięli.« Energją żony zagrany, Chrz-



Obrona Trębowli.

Mal. A. Lesser.

wojną doświadczoną, niż wojsko. Żołnierz ma broń, może walczyć i ginąć z honorem, podczas gdy ci, co w domu zostali, bezradnie patrzeć muszą na ruinę swych siedzib, uciekać i kryć się przed wrogiem, znosić upokorzenia niewoli. Pomimo wszelkich



Emilia Platerówna.

niebezpieczeństw muszą jednak zachować hart ducha i wolę zwycięstwa, aby męstwa żołnierzy nie osłabić. A wśród ludności cywilnej, któż bardziej zagrożony nad kobiety? Jednak niema w dziejach naszych przykładu, aby kiedykolwiek niewiasty osłabiały ducha lękiem, lub narzekaniem. Przeciwnie, w najcięższych chwilach spokój i męstwo zachowywały.

Gdy w dawnych czasach mężczyźni ciągnęli w pole, nieraz zdarzyło się, że wróg otoczył gród,

nowski nakazał dalszą obronę i doczekał się odsieczy.

A dzisiaj, czy widział kto, aby we Lwowie, w Łomży, w Płocku atakowanych przez bolszewików kobiety-Polki się zachwiały? Nie. One to raczej do wytrwania zagrzewały same za oręż chwy-



Maria Raszanowiczówna.



Henryka Pustowojtówna w latach późniejszych.



Emilia Platerówna pod Kownem.

ciły. Dzisiejsze legje kobiece z potrzeby naturalnej wyrosły. W owych groźnych chwilach we Lwowie w 1918 roku, gdy Ukraińcy opanowali podstępem miasto, wówczas także kobiety i dzieci chwyciły za broń i poświęceniem się ducha podniosły. Oto początek legji kobiecej. Wśród kobiet niema dezertków. Ale i do niewoli się nie dostają, bo grozi im ona hańbą. Dlatego legja kobieca w boju, to prawdziwa legja śmierci. Zginąć lub zwyciężyć, to jedyna dla nich droga.

Była we Lwowie jedna kompanja szturmowa, złożona z samych kobiet, której powierzono obronę osobnego odcinka. Przez dwa miesiące broniły kobiety tej pozycji i utrzymały ją w swoich rękach. Dwa razy w ciągu tego czasu szły do ataku na bagnety. Gdy we Lwowie przybyło więcej wojska, wycofano kobiety ze służby frontowej, powierzono im straż w najważniejszych punktach miasta; kobiety

zastąpiły mężczyzn na warcie, w pracach kancelaryjnych, sanitarnych, gospodarczych, a wykazały wszędzie tyle sumienności i poczucia odpowiedzialności, że ministerstwo spraw wojskowych postanowiło, osobnym rozkazem, rozszerzyć działalność ochotniczej legji kobiet na wszystkie dowództwa okręgów generalnych. Dziś werbunek odbywa się w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Częstochowie, Lublinie, Radomiu, Włodawku, Płocku, Kielcach, Poznaniu i Grudziądzu. Legja ko-

biecta w Wilnie, również w ostatniej potrzebie, biła się w polu, gdzie padła twórczyni jej Przepielińska i większość mężnych jej towarzyszek. Legja warszawska też chrzest już krwawy otrzymała.

Duch rycerski zawsze isniał wśród Polek. Jeśli podczas powstań polskich nie stworzyły one odrębnych legji, to wskutek o wiele bardziej skrepowanego stanowiska kobiety. Były jednak dusze tak gorące, że, nie zważając na tysiączne przeszkody, przekradały się w męskim przebraniu do obozu powstańców, by walczyć o wolność Ojczyzny. Ich przykład wszędzie zagrzewał mężczyzn. Wśród tych rycerek były i młode dziewczęta i mężatki i starsze nawet kobiety.

W 1830 roku Emilja hr. Platerówna dowodzi pierwszą kompanją pierwszego pułku litewskiego,

25 pułk linjowy. W bitwie pod Kownem 25 czerwca zabito pod nią konia. Po ataku na Szawle, w którym kompanja Platerówny, eskortując bagaże, wpadła w zasadzkę, Platerówna za swe męstwo i zimną krew, zostaje wymieniona w raporcie. Gdy później kolumna Chłopickiego, w której pełniła służbę, przeszła pruską granicę, Platerówna wraz z Marją Raszanowiczówną, kobietą-poręcznikiem, nie chcąc

być rozbrojoną, przedziera się przez puszcze litewskie.

Również w powstaniu szesnastoletnia Antonina Tomaszewska wykazała w bitwach taką wytrwałość i zimną krew, że dosłużyła się rangi podporucznika.

Barbara Czarnowska, 19-letnia, była oficjalnie przyjęta do regularnej armji. Za bitwę pod Sierpcem w ziemi płockiej, awansuje na podoficera pierwszego pułku jazdy sandomierskiej i otrzymuje za waleczność krzyż wirtuti militari.

Prócz Czarnowskiej, ten wielki zaszczyt wojskowy, jakim jest nadanie krzyża wirtuti militari, przypadł dwu kobietom w udziale: Józefie Kluczyckiej, starszemu felczerowi 10-go pułku piechoty linjowej i dawniej jeszcze, bo za czasów Księstwa Warszawskiego, Joannie Żubrowej za zasługi przy zdobyciu z rąk austriackich Zamościa. Żubrowa była to kobiecta pełna fantazji żołnierskiej, choć już nie pierwszej młodości.

I ostatnie nasze powstanie z 1863 roku zapisało wśród walecznych imiona kobiece; do nich należy najbardziej znana Henryka Pustowojtówna, adiutant dyktatora Langiewicza.

Ileż jednak bohaterek pozostało nieznanym! Te wszystkie, które z narażaniem życia ukrywały powstańców, które towarzyszyły swym mężom na



Legja kobiet w obronie Lwowa w r. 1918.



Zaprzysiężenie Ochotniczej Legji Kobiet w Poznaniu.



Fot. Camera.

wygnanie na Sybir, co żywiły i opatrywały rany powstańców, mimo najsurowszych zakazów tyranów.

W dniu 30 zeszłego miesiąca zmarła Teodora Kiślańska, jedna z tych licznych cichych ofiarńiczek. Jako szesnastoletnia dziewczynka w powstaniu brała czynny udział, podejmując się najryzykowniejszych czynności: jako kurjer rządu narodowego przewoziła tajne rozkazy; kilkakrotnie była więziona w cytadeli warszawskiej.

Takich niewiast wnuczki nie dziw, że rwą się do czynnej służby i potrafią walczyć i ginąć bohatersko.

JOANNA ŻUBROWA POD ZAMOŚCIEM.

Glusza zaległa równiny dookoła Zamościa. Księżyc zsuwał się po niebieskiem sklepieniu i zapadł w dal horyzontu. Na murach fortecy snujące się cienie świadczyły, że pułkownik Pulszky czuwał, nie dowierając złowróżebnej ciszy, w której tęnęły obozowiska wojsk Księstwa Warszawskiego.

Pelletier z Kamińskim dosiedli koni. Ciche dźwięki trąbki rozlegały się około namiotu dowódcy, a powtarzane przez rozstawionych na linii oblężniczej sygnalistów, wędrowały w mroczkach noc, zataczając kręgi około murów warowni.

Trąbki mówiły długo, aż naraz dźwięk ich zamarł w chrapliwej pobudce. Równocześnie prawie nad domami Lwowskiego przedmieścia, tulącego się do wałów i bastionów Zamościa, ukazały się czerwone języki, skłębily się, trysnęły snopami iskier i w szerokiej łunie pożaru rozplynęły się na stropie niebieskim.

Pelletier palił przedmieście. Krwawa luna w ponurych swych odbłaskach ukazała Austriakom pięć czarnych kolumn, posuwających się ku Zamościowi.

Artylerja, porwana na nogi, stanęła z zapalonymi lontami, gotując się do krwawego powitania. Rezerwy piechoty zapadały w fosach, każdą pięćdziesiątą wału znacząc stalowymi grzebieniami bagnatów.

Jeszcze echo pierwszych strzałów ubogiej baterji nie przebrzmiało, gdy już z bastionów czterdzieści sześć armat zionęło na kolumny, gradem żelaza zasypując płaszczyznę.

Kule austriackie przelatywały ponad głowami oddziałów, tęnęły w błotach i trzęsawiskach, sięgały w dali rozrzuconych zagajników, darły pożoga trawione przedmieście, napęniały powietrze przeciągłym rykiem.

Kolumna Brzechwy, usłyszawszy strzały tyraljerskie, idące od strony Szczepieszyna, ruszyła teraz podwójnym krokiem.

Brzechwa siedł na przedzie, obok niego Błędowski, a tuż za nim markietanka ze starym Żubrem i dwoma przydanymi jej żołnierzami.

Baba szła zamaszyście, co chwila zwracając się ku mężowi, dźwigającemu drabinę.

— Idź, stary! — mruzczała — mnie nie pilnuj i patrz, carramba! Jak my teraz tym śmietankowym mundurum za skórę nie trafimy, ty! bodajbym w złą godzinę nie wymówiła, to przepadliśmy z kretelem.

— Równaj się. Trzymaj krok! — upominał dowodzący szef szwadronu.

— Trzymaj krok! Do milion djabłów! — strofował, idący na prawem skrzydle szeregu, kapitan Krasnodębski.

— Ułanom, niesporo na piechotę! — zauważyła Żubrowa. — Nie leż tam. Broń w garści! Patrz przed się! Zważać pierwszy okop. Naprzód za mną! Plują nieponie! Kiwnijże się, stary, bo ci ten łeb wystrzelisty zmiota.

Stojący na murach strzelcy salwami karabinowemi jeli razić kolumnę. Brzechwa rzucił się w fosę. Bębny warknęły zajądł. Pół żołnierzy już dosięgła pierwszych okopów.

— Żubrowa! — huczał teraz szef Brzechwa — gdzie furtka? Prowadź do furtki! Błędowski, bierz pluton, idź z nią!

Komendantką oddziału poznańskiego Legji kobiecej jest pporucznik Kamilla Janota, Lwowianka. Legja liczy 300 ochotniczek. Legja podzielona jest na trzy oddziały: wartowniczy, sanitarny i biurowy.

W niedzielę 22 sierpnia, w siedzibie Legji poznańskiej w Górzynie, odbyła się uroczystość składania przysięgi. O godzinie 9 rano na mszy św. polowej legionistki przystąpiły do Komunii św., poczem złożyły uroczystą przysięgę wojskową. Do legionistek przemówił p. pułkownik Seyda.

Markietance w oczach pociemniało, spojrzała ku szczytom piętrzących się bastyonów i drgnęła. Myśl straszna wstrząsnęła jej mózgiem. Do furtki nie trafi, cały oddział wyda na strzały zabójcze Austriaków.

Rozkaz Brzechwy już spełniono. Błędowski wyrwał z szeregu pluton, stanął za markietanką i wołał chrapliwie:

— Prowadź, waćpani! Rusz się, do czarta!

— Według rozkazu! — huczał stary Żubr.

— Prowadź! — pienie się już z gniewu Brzechwa, widząc, jak oddział w ogniu nieprzyjacielskim topnieje, ginie.

Baba posiniała, w oczach jej jakieś rozpaczliwe iskry błysnęły, wyrwała karabin stojącemu obok niej żołnierzowi i ryknęła:

— Za mną, trznadłe, smyki i żółtodzioby, carramba! Stary, ciągnij drabinę! Trzymać się mnie! Święty Antoni, ma która we mnie trafić, to byle odrazu! Macieju, wlecz drabinę i pluń w garściel...

Pluton ruszył bezładnym kłusem ku murom. Trzech ułanów padło, zanim Żubrowa zdołała stanąć pod bastjonem.

Dawajcie drabiny — wołała markietanka.

— Zwarjowaliście! Precz z drabinami! Do furtki prowadź! — upominał Błędowski.

— Właśnie do furtki! Słuchać, jeden z drugim, bo łby poukręcam! Stary, drabina!

Adjutant zębami zgrzytał, nie mogąc zrozumieć zarządzeń markietanki. Nie czas było na rozprawę. Żubrowa swym głosem zajądłym jakby zakłęła żołnierzy plutonu. Mimo strzały rżęsiście i mimo tryskającą z ułańskich mundurów krew sztukowano z gorączkowym pośpiechem drabiny, włączano je postronkami.

Błędowski nie posiadał się z rozpacz: jeszcze chwila, a strzelcy austriaccy wybiją pluton co do nogi.

— Gdzie furtka, do pioruna?! — wołał znów adjutant.

— Zaraz będzie! Stary, trzymaj drabinę!

Baba przeżegnała się, chwasty u pałasza zasupiała na rękę i jęła się pięć ku górze.

Drabina kołysała się pod ciężarem markietanki, gięła się, łamała w więzaniach, a trzęsła tak, jakby lada chwila w drzazgi się miała rozprysnąć. Żubrowa z zapartym oddechem, z zaciśniętymi ustami darła się na bastjon, krwawym wzrokiem śledząc rysujące się cienie piechoty austriackiej. A piechota austriacka stała zimna, zadufana, pilnie strzegąca głosu komendy, wyrzucająca co chwila chmury żelaza. Nieprzyjaciół w odległości trzystu kroków za pierwszymi wałami krył się a chował za łąszyną. Z tej strony szturmowi jeszcze nie było i być nie mogło. Piechota austriacka szukała dalekich celów, ledwie kilkanaście kul wysyłając ku tarmoszącej się u stóp bastjonu gromadzie.

Żubrowa skradała się, nie ustając. Zawadzał jej karabin, płał się pałasz, gięły i pękały szczeble. Żubrowa pięła się. Już była tak wysoko, że odróżniała złote obszlegi u munduru austriackiego porucznika. Załedwie kilkanaście szczebli dzieliło ją od szczytu bastjonu.

Markietance krew uderzyła do głowy. Jeszcze jedno oka mgnienie, a postrzeżę ją, naszpilkują kulami i rzucą.

— Bodaj was połamało! A nie doczekanie! Chociaż jednego, a płać muszę! Jakiem Muszyńska z domu! Niema

śmiechu! Święty Antoni, jeżeli mnie teraz nie wesprzesz, to bodaj do Belzebuba... ty! żeby nie wymówić...

Baba była u wierchu drabiny. Już chciała rękę wyciągnąć, aby za załam muru się chwycić, gdy wspomniła, że od plutonu jest odcięta, że ją jedną mogą roznieść na bagnietach. Markietanka zawahała się, gdy wtem w oczach stojącego ponad jej głową żołnierza w blasku karabinowego ognia dostrzegła nieme przerażenia.

Cofać się było za późno. Baba zwróciła głowę ku ziemi i rzuciła przeraźliwym szeptem:

— Macieju! Rany Boskie, włącz za mną!

Drabina zatrzęszczała u dołu. Żubrowa wyciągnęła rękę, wpila się palcami w zmurszałą powierzchnię bastjonu, a natężywszy muskuly, podrzuciła się gwałtownie i w pół zawisała na murze. Ciąło markietanki szamotało się, szukało równowagi aż, zdolawszy znaleźć zaparcie na wystającej galerjice bastjonu, targnęło się silniej.

— Za mną, żółtodzioby! Tu jest furtka, — huknęła gromko markietanka i ze ściśniętym karabinem wpadła na stojących na murach strzelców.

Zanim Austrjacy zdolali otrząsnąć się z osłupienia, jakim ich przejęło niespodziewane ukazanie się baby, ta już kilku zdolała powalić i zmieszać najbliższą stojącą linię. Zgiełk i popłoch powstał na murach. Cienie nocy mnożyły postać markietanki. W imaginacji austrjackich żołnierzy baba urastała na oddział, oddział na bataljon, bataljon na pułk, pułk na dywizję.

Kilku bliżej stojących strzelców pochyliło karabiny ku Żubrowej i błysnęło bagnietami. Markietanka, widząc ku sobie wysunięte żądla, ujęła swój karabin za lufę i jakby cepem młócić zaezgrała na lewo i prawo, wołając głosem chrapliwym:

— Za mną smyki, jest furtka, niech żyje cesarz, przecz, białe króliki! Kości poprzetrącam! Dobrze ci, szczygile, carramba. Bij! Święty Antoni, takie to cherlawe rękę wyciąga! Masz, pokrako, niech cię święta ziemia nie nosi! Stary, niech żyje cesarz!

— Jasia! Według rozkazu — huknął już głos starego legionisty, a w ślad za nim rozległ się łomot ponury w skotłowanej gromadzie Austrjaków.

Tymczasem za Żubrem, porwany zawołaniem markietanki, wdarł się adjutant Błędowski z resztą ułanów.

I skoczył na pomoc słabnącym już Żubrom.

Austrjacy jeszcze próbowali stawić opór — daremnie.

Inny zgolał przebieg szturm był od strony, skąd prowadził Hilary Krasieński. Tam kapitanowie Daine, Słupecki i Grotowski po trzykroć wiedli do szturm, po trzykroć armaty austrjackie zmusiły ich do odstąpienia, aż za czwartym razem Daine z porucznikiem Wężykiem pierwsi wdarli się na mury, pociągęli za sobą grenadierów i wpadli na armaty. Godzinę z górą trwało szamotanie się z kanonierami i woltżerami.

Pelletier i Kamiński, którzy byli w oddali śledzili przebieg bitwy, ruszyli ze sztabem do bramy Szczecbrzeszyńskiej, a połączywszy się z oddziałem Hilarego Krasieńskiego, ciągnęli wprost na rynek zamojski.

Pelletier ostrożnie postępował ku rynkowi, obawiając się, że na odwachu natrafić może na liczniejszy oddział wojska.

Jakoż przecucia go nie zawiodły. Idąca w awangardzie kompania piechoty sygnalizowała, że odwach obsadzony jest silnie przez nieprzyjaciół. Nakazano więc ruchy obchodowe, aby odwach ze wszystkich stron otoczyć i tem samem do poddania zmusić.

Jakież atoli było zdziwienie generalów, gdy ponad odwachem austrjackim ujrzeli unoszący się sztandar Księstwa Warszawskiego z pozłocistym orłem cesarskim na wierchu! Pelletier nie zdążył jeszcze zapytać, gdy od strony odwachu rozległ się przeciągły warkot bębna, w ślad za którym wysypała się warta i stała w szeregu.

Kamiński rzucił okiem i zawołał w zdumieniu:

— Toż nasi ulan! — Pelletier spał konia i ruszył naprzód ku odwachowi, pociągając za sobą generała Kamińskiego ze sztabem i adjutantami.

— Ba-a-a... czność! — dał się słyszeć donośny głos komendy. Żołnierze sprezentowali broń.

Na prawem skrzydle przeżył się wielki chłop w uniformie furjera piechoty. Przed frontem stała baba spowita chustami, salutując wielkim dragoniśm palaszem.

Pelletier podjechał ku odwachowi i rzucił z podziwem:

— A wy tu co robicie?

— Nie, panie generale! po wypędzeniu Austrjaków, zaciągnęliśmy wartę — odparła rażno baba.

— Co? kiedy!? jak!?

— Będzie temu dobra godzina.

Pelletier spojrział na zasmaloną twarz baby i zapytał:

— A wy co za jedni?

— Joanna Żubr, markietanka pierwszej legji pierwszego bataljonu, czasowo ordynans wielmożnego generała Pelletiera, a od godziny w zastępstwie rannego adjutanta Błędowskiego, porucznikująca temu oddziałowi, żal się Boże, z prawa starszeństwa!...

Pelletier aż się na siodło pochylił ze zdumienia.

— Wy! wy! — powtarzał — więc odnaleźliście furtkę! Dzielnieście się spisali, a myślałem, żeście nie zdążyli! Gdzie szef Brzechwa?!

Z pośród zjeżdżających się oficerów wysunął się szef szóstego szwadronu.

— Generale?

— Mości pułkowniku, zdasz mi raport o zasługach, położonych przez tę dzielną markietankę! Tymczasem przyjmij pozdrowienia! Twój oddział zdołał uprzedzić wszystkich!

— Nie, generale! Atak mój był równoczesny!

— Więc skądże się tu wzięła markietanka? nie zdążyliście dotrzeć do furtki?!

— Owszem generale! Tylko ta jejmość wypłatała nam figla! Jej furtka była na szczycie bastjonu!...

Nie rozumiem!

— Pierwsza wdarła się na mury i pociągnęła za sobą pluton Błędowskiego!

Pelletier zwrócił się ku markietance, która stała wyprostowana z twarzą rozczzerwienioną, wciąż salutując palaszem. General wyciągnął rękę ku Żubrowej.

— Imieniem całego wojska dziękuję ci i pozdrawiam! Zanim wódz naczelny wyda stosowne rozkazy, ja, mocą przezeń nadaną, mianuję cię porucznikiem!

Pelletier skinął. Bębny zawarczały długo, uroczyście, generał uściśnął szeroką prawicę markietanki.

(W. Gąsiorowski: »Huragan«.)

Ze świata katolickiego.

Modły we Francji za Polskę.

»Tydzień religijny« diecezji paryskiej ogłasza odezwę kardynała Amette, arcybiskupa Paryża, w której powiedziane jest: »Polska znajduje się w niebezpieczeństwie. Serca katolickie i francuskie nie powinny zostać obojętne na los tego rycerskiego narodu, który nawet w czasach najstraszniejszych prób został zawsze wiernym Kościołowi i przyjacielem Francji. Za przykładem najwyższej władzy, która rozkazała w Rzymie modły publiczne na intencję uratowania Polski, my także żądamy od naszych parafjan, by prosili o pomoc Najwyższego w tej tak wielkiej sprawie«.

Wkońcu kardynał naznaczył na dzień 15 sierpnia i jego oktawę nabożeństwa publiczne na intencję Polski.

Zie wieści.

Zie wieści nadchodzą z Chin: zmniejsza się liczba katolików wskutek niedostatecznego popierania misji, braku odpowiedniej liczby kapłanów i zamętu, który zapanał w państwie. W ciągu ostatniego roku utracono 30 tysięcy wiernych, ogółem jest katolików w Chinach 1954 693 wobec 400 milionów pogan i chrześcijan innych wyznań.

Śp. X. Ignacy Skorupka.

Ksiądz Ignacy Skorupka był kapelanem 236 pułku piechoty armji ochotniczej. Gdy młodzież w Warszawie, której był prefektem, ruszyła gromadnie do zapisów do szeregów ochotniczych — on, przewodnik duchowny, nie myślał oszczędzać siebie, poszedł wraz z swymi uczniami i zajął stanowisko kapelana. Ale stanowisko swoje pojmował szeroko, a rozejrzawszy się w stosunkach, uznał, iż oprócz podnoszenia ducha przez pociechy religijne trzeba i żywego przykładu odwagi.

W krytycznym dniu bojów o Warszawę dnia 13go sierpnia pod Ossowem w okolicy Radzymina X. Skorupka z krzyżem w ręku stanął na czele atakującej kolumny ze słowami gorącej miłości Boga i Ojczyzny na ustach.

Nie cofnął się, gdy w kierunku jego oddziału posypał się grad kul. Szedł dalej, zagrzewając do czynu, aż trafiony kulą i przebity bagnetem padł nieprzytomny.

Bataljon jego, porwany świętem bohaterstwem, rzucił się z impetem na szeregi bolszewickie i wyparł wroga zastępy.

Sanitarjusze, gdy odnaleźli ciało X. Skorupki, tliła się w nim jeszcze isierka życia, ale nie w mocy ludzkiej było utrzymać to życie.

Przewieziono X. Skorupkę do szpitala Ujazdowskiego w Warszawie, gdzie życia dokonał.

Dnia 17go sierpnia odbył się w Warszawie jednocześnie pogrzeb trzech bohaterów, którzy polegli w obronie Warszawy, X. Skorupki, kapitana Zapolskiego i podchorążego Lachowicza.

Przed kościołem garnizonowym przedmówił gen. Haller podnosząc zasługi poległych, poczem z polecenia Naczelnego Wodza trumnę kapłana-bohatera ozdobił zaszczytną odznaką wojskową, krzyżem »Virtuti Militarie«.

W Krakowie postanowili urzędnicy Budownictwa miejskiego zbierać składki na pomnik poległego księdza. Samorzutny ten objaw czci i wdzięczności dla bohaterskiego kapłana znalazł u wszystkich żywe uznanie.

Pragnąc uczcić pamięć jednego z obrońców stolicy, kapłana-bohatera, który z krzyżem w dłoni poszedł w bój na czele żołnierzy i padł na szafkach Radzymińskich, rada miejska miasta Warszawy uchwaliła nadać jednej z ulic Warszawy nazwę X. Skorupki.

Z diecezji.

— **Uroczyste nabożeństwo dziękczynne** za zwycięstwo oręża polskiego z prośbą o dalsze błogosławieństwo odbyło się z inicjatywy J. E. X. Kardynała w niedzielę, dnia

22 sierpnia o godz. 6 po południu. Tysiączne rzesze zebrały się na placu katedralnym, gdzie pod gołem niebem przy ołtarzu postawionym przed katedrą odprawił X. Kardynał nabożeństwo w otoczeniu licznie zebranego duchowieństwa. Podniosłe kazanie wygłosił X. kanonik Adamski. Po suplikacjach odśpiewano wspólnie hymn narodowy.

— **Dnia 15 z. m. zmarł w Poznaniu X. prob. em. Tomasz Ruszkiewicz.** Śp. X. Ruszkiewicz urodził się

w r. 1846 w Śremie. Wyświęcony na kapłana 13 lipca 1873 pracował najpierw przy kościele farnym w Śremie, później jako kapelan w klasztorze pojezuickim tamże. Gdy objął zarząd nad osieroconą parafią Sowińską w powiecie pleszewskim, wtedy rozpoczęły się dlań udręki i prześladowania ze strony rządu pruskiego. Nie było tygodnia, w którymby nie otrzymał zapowiadu do sądu; wreszcie skazano go na trzy kwartały i kilka dni więzienia. Spędził ten czas w więzieniu pleszewskim, gdzie bardzo surowo się z nim obchodzono. Po upływie przeznaczony kary, wydano dekret, wydający X. Ruszkiewicza z granic Księstwa Poznańskiego. Wypędzony jako ksiądz, opierający się prawom majowym, udał się do Galicji, gdzie długi czas spędził w Humniskach n. pp. Cybulskich. Po powrocie do Poznańskiego powtórnie stanąć musiał przed sądem, który go skazał na rok więzienia. Gdy w więzieniu zachorował poważnie, wywieziono go na wyspę Zingst, w morzu Bałtyckim położoną. Tu spędził dwa lata na wygnaniu. Po uciśnieniu się burzy przeciwko



Ś. p.
X. Prob. Tomasz Ruszkiewicz.

Kościółowi wrócił do diecezji i pracował jako proboszcz w Uzarzewie, Boruszynie i Gieczu. Kilka lat przed śmiercią osiadł jako prob. emer. w Poznaniu. W ostatnich latach napisał ciekawą »Wspomnienie z czasów walki kulturnej«, które drukować będziemy w »Przewodniku« w przyszłym kwartale. Śp. X. Ruszkiewicz chciał je w r. 1918 wydać w osobnej książeczce, lecz ówczesna niemiecka cenzura wojskowa zakazała publikacji wspomnień.

Dnia 17 z. m. zmarł X. dziekan i radca Jan Włazło, proboszcz z W. Strzelec. Niechaj Pan Bóg zasłużonych kapłanów wynagrodzi w niebie hojnie za ich trudy i prace. Niech odpoczywają w pokoju.

— **Wielki odpust M. B. Narodzenia w Tulcach** odbędzie się 12 września.

Pielgrzymki będą przyjmowane jak corocznie. Wszystkich czcicieli M. Boskiej Tuleckiej zaprasza na ten odpust parafia.

— **Podziękowanie.** Za błogosławieństwo ojcowskie arcybiskupskie Najprzew. X. Arcybiskupa-Kardynała przesłane mi na godzinę złotego jubileuszu kapłaństwa mego i za życzenia tak liczne wszystkich mi drogich współbraci kapłanów, krewnych, przyjaciół, znajomych i całej parafii Tuleckiej składam serdeczne »Bóg zapłać«. X. radca dziekan jubilat Piotr Alk. Łabędzki.

Dodatek.

STEFAN GĘBARSKI.

ZDEPTANA ŻMIJA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XV WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział VIII.

Dzień zwycięstwa.

Przepych, bogactwo, pewność zwycięstwa cechowały te chorągwie krzyżackie, przed którymi zatrzymał się na chwilę wielki mistrz i dał znak, aby bój pierwsze rozpoczęły.

Nad jedną z nich miał dowództwo okrutny rycerz Sonnenberg, ten sam, który w Królewcu zabił dzieci księcia Witolda.

Dopraszał się on koniecznie, aby mu wolno było najpierw uderzyć na wroga.

Mistrz skinął mieczem, wybełkotał krótki rozkaz i nagle zatrzęsła się ziemia od Tannenbergu do Grunwaldu, rozległ się huk dział krzyżackich, rozstawionych na wzgórzach, ze złowrogim świstem i warczeniem przecięło powietrze tysiąc ciężkich kul armatnich; niosąc śmierć i zniszczenie w szeregach przeciwników.

Wielki mistrz stanął tymczasem na wzgórzu, skąd można było widzieć armję polsko-litewską i zdumiał się, ujrawszy pod lasem, w nizinie zbite, ściśnione czołowe oddziały wojsk litewskich.

— Co, taka marna garść dziczy chce się mierzyć z moimi rycerzami? — pomyślał chętnie, patrząc na wojsko krzyżackie — O, niezadługo Jagiello i Witold będą moimi jeńcami!

W niepojętym zaślepieniu i pysze zrozumiał, że właśnie całą armję Jagiellową ma przed sobą,

a że południe nadeszło, słońce lipcowe srodze dopiekać zaczęło zakutym w stal i żelazo rycerzom, więc porywczo zaczął wydawać rozkazy na całej pierwszej czołowej linii swej armji, aby szła w bój.

Jakoż poszła i z impetem lawiny staczającej się z gór, runęła na prawe skrzydło armji Jagiellowej, które stanowili Litwini.

Zdawało się, że nie było pod słońcem sily, którzy ten pęd rycerstwa niemieckiego powstrzymała, rycerstwa tak świetnego, tak w bojach do walki orężnej zaprawionego, a przytem ogromną nienałością i chęcią łatwej zdobyczy dyszącego.

Ruszyła się jednak Litwa; na małych lecz silnych i zwinnnych koniach śmiało Niemcom ozoło stawiała.

Zawrzał bój, jakiego równego współczesne dzieje nie pamiętają.

Zagrzana męstwem walecznego Witolda, Litwa przez całą godzinę mężnie wytrzymała na sobie zacieklność zastępów niemieckich.

Co widząc, mistrz rzucił w wir walki prawie że całą swą armję, zostawiając przy sobie tylko szesnastoście wyborowych chorągwi, aby uderzyć w chwili decydującej i dokonać zwycięstwa.

Co gdy się dzieje, gdy hufce litewskie Witolda po bohaterskiej walce nie wytrzymały i pierzchnęły z pola bitwy, gdy pomocnicze hordy tatarskie z dzikim hałasem umknęły w gęstwiny lasne, roznosząc wieść o zwycięstwie Niemców, na wzgórzu, pod lasem, ukazał się w otoczeniu wyborowego oddziału kopijników król Jagiello.

Miał stalową na sobie zbroję, złoty hełm na głowie, w oczach pewność zwycięstwa.

Widząc przełamane sily litewskie i w rozpaczliwej walce ginące pulki smoleńszczan, które żywcem nie chciały ustępować wrogom ani pędzi pola

CIERNIE I KWIATY.

Przygodny korespondent, gniewający się na Papieża, niby to Niemców broniącego, ma kolegę w monachijskim profesorze i lekarzu p. Maksie Gruberze. Bo i on się w opublikowanym liście irytuje na cały świat, że opuścił Niemcy, na koalicję, że skazała je na śmierć głodową, w końcu rzuca się na Ojca św., że nie znalazł ani słowa ku obronie Niemców. Jakże to pogodzić z twierdzeniem przeciwnem!

Ale teraz ważniejsze mamy sprawy, próbują Niemcy pobudzić litość całego świata dla swojej niby to nędzy i śmierci głodowej, chociaż wiemy, że nakradli we Francji, Belgji, Polsce, Rumunji, Serbji, Czarnogórze i Rosji tyle, że śmieją się po cichu ze wszystkich. Tymczasem u nas inaczej; grabili nas Niemcy, niszczą teraz bolszewicy. Biedni nasi bracia, jak ongiś przed Tatarami, tak teraz przed nimi muszą uchodzić w nietknięte przez wroga dzielnice ojczyzny. Często odarci ze wszystkiego, osieroceni z rodziny, spieszą do nas po ratunek.

Gosćinność jest cnota, przez religję naszą nakazana; a polskie serce dało temu nakazowi wyraz w tem pięknem powitaniu: »Gosć w dom, Bóg w dom.« Biedni są ci uchodźcy i smutni, niejmy dla nich bratnie, wyrozumiałe serca; często mają nerwy póżarpane, niejedyn patrzał na zgłoszcza swego domostwa, na katusze swych najbliższych. Jeżeli więc coś u nich nas będzie raziło, to nie karśmy zaraz ostrem słowem, bo wtedy ten chleb naszą ręką podany będzie gorzko smakował. Mówicie: tak ale oni przeplacają ceny, podnoszą drożyznę! Chwalić tego nie można, ale czy pochwalicie tych Wielkopolan co tajemnie wolą z uchodźcami handlować i brać od nich lichwiarskie ceny, a dla reszty publiczności towaru nie mają. Kto więcej winien? Uchodźca, co w swoich strokach za 400 gramów masła płacił 50 mk., więc i tu je chętnie za 500 gramów płaci, czy ta gospoia, co z chciwości bierze te 50 marek, chociaż dobrze wie, że to u nas jest zakazane.

Często z lękiem myślę o śmierci tych wszystkich lichwiarzy i chciwców; co im wtedy znaczyć będą te nagromadzone tysiące. Własne, zbogaczone grzechem rodziców dzieci, o ich nieszczęsne dusze dbać nie będą. Więcej miłości i czynnej dobroci nam potrzeba!

Dziwne przeżywamy czasy. Z wielkim niepokojem patrzę na zaturę obyczajności w naszym społeczeństwie: »Taki poczyw nasz Poznań ma z niemieckich jeszcze czasów tak zwany »familienbad«; to znaczy wspólne kąpiele we Warcie dla kobiet i mężczyzn. Nie umiem tego z poglądami chrześcijańskimi na moralność pogodzić. I potrzeba słyszeć, jak młodzież i mężczyźni między sobą o tem mówią, żeby zrozumieć złą stronę takiego urządzenia. Możeby zarząd naszej stolicy wejrzał w tę sprawę.

Ale to jest tylko część tej stałej roboty nad obniżaniem moralności. Że dziewczyna, która w ubiorze kąpielowym nie wstydzi się po wyjściu z wody pokazywać mężczyznom, odwiedzając pocnie sama znajomych panów w ich mieszkaniach, to każdy zrozumie; w jej duszy zaciera się coraz więcej poczucie tego co wolno, a co nie wolno. Cóż zresztą wiele gadać o tem, kiedy kobiety i dziewczęta wychodzą na ulice miast ubrane, albo właściwie nieubrane, jak nierządnice, nieprzykryte, przejryste, podkasane.

Bóg tylko jeden policzy te grzechy i to zniszczenie moralne, wynikające z zachowania takiego i ubierania się dziewczyn i kobiet.

Dzielnice polską w niebie chyba nasze kochane żołnierzyki, dając życie za ojczyznę, zapelniają; bo napróżno w niej szukać i lichwiarzy i tych, co rozwiązłości służą.

Radbym się przyczynić temi uwagami do tego, żeby naród nasz do dawnych, prostych, uczciwych obyczajów ojców wrócił.

Rafał Żegota.

bitwy, Jagiello zwrócił się do Zyndrama z Maszkowie, a potem do innych wodzów, dając rozkazy do bitwy.

Rozwinięto wielką chorągiew królestwa z orłem białym, zabrzmiała odwieczna pieśń bojowa rycerstwa polskiego »Boga Rodzico-Dziewico« i nagle hufce polskie poszły w bój. Zawrzała walka straszliwa, walka dwóch odwiecznych wrogów, walka na śmierć i życie. Żadne pióro nie opisałoby tych tytanicznych zapasów, wśród których pierwsze miejsce trzymali tacy rycerze jak Zawisza Czarny, jak Nałęcz, jak Sulimczykowie, jak Jan z Lipna, jak Zyndram z Maszkowie, jak Czech Zóława i Żyska, jak książęta mazowieccy i litewscy z bohaterskim Witoldem na czele.

Wielki, wiekopomny dzień, w historii narodu polskiego i litewskiego, w historii całej słowiańszczyzny. Ogromną wagę tego dnia i tej bitwy rozumiał król Jagiello, król bohater.

Orlim wzrokiem śledził przebieg bitwy, co chwila wznosząc miecz do góry i wydając gromkie rozkazy, zachęcając do walki i z godziny na godzinę wyglądając zwycięstwa.

Co przeżył w tym dniu, jakie wątpliwości jego serce targaly, jakie Bogu czynił śluby, błagając go o zwycięstwo, wskazując pierwsze jego dni tryumfu po zwycięskiej bitwie.

Nie wśród uczt i zabaw je przepędził, lecz w pokorze, w dziękczynieniu, pieszko odprawiając pielgrzymki do miejsc świętych.

Był on dobrym duchem bitwy pod Grunwal-

dem. Gdy po trzygodzinnym boju nastąpiła okropna chwila, że Krzyżacy zaczęli przemagać, gdy wielka chorągiew królewska na chwilę pochyliła się, i wpadła w ręce wrogów, król ten nie tracił przytomności umysłu i siły ducha. Ochrypłym od zmęczenia głosem wydał niezmiernie ważne rozkazy i do nowego wysiłku pobudził rycerstwo polskie.

Wielka chorągiew królewska znowu powiewała zaczęła nad hufcami polskimi.

Bitwa stawała się coraz sroższą; walczyli już na miecze wódz z wodzem, rycerz z rycerzem, wrzawa, hałas, szezęk mieczów i uderzeń toporów zagłuszał wszystko i wszystkich. Zdawało się, że to dwie straszliwe chmury gromowe ścierały się z sobą i grożą wszystkim zagładą.

Sieradzanie z wielkim impetem wpadają na Krzyżaków; zmęczeni bojem rycerze niemieccy zaczęli ustępować, lecz w tejże chwili widzą, że przybywają im posiłki, wracają Niemcy w sile ogromnej, dokonawszy pogromu Litwinów i hordy tatarskiej. Zwycięska pieśń niemiecka wstrząsa powietrzem złowrogiem echem powtarzana przez okoliczne wzgórza.

Widzi tryumf swego rycerstwa Ulryk von Jungingen i mniema, że nadeszła ostatnia chwila dla wojsk polskich, daje znak szesnastu wyborowym chorągwiom, dobywa miecza i lśniącego od złota, jedwabi i drogich kamieni, na szybkim jak błyskawica rumaku bojowym, rzuca się na czele tych wyborowych sił w wir bitwy.

JAK ZAJĄĆ MAŁE DZIECKO.

Napisała M. J.

I.

Kraj lat dziecińczych.

Czy pamiętacie lata dziecięce? Czy pamiętacie jak wesoło wam schodziły dni na swobodnej zabawie? Czy pamiętacie jak budziliście się co rano z wesołym uśmiechem na ustach myśląc: Jak to się dzisiaj bawić będziemy? Nie wiedzieliście wówczas, że przeminie tak szybko dzieciństwo a z nim chwile słoneczne pełne wesołości i uroku, że wejdziecie w życie, które u każdego niemal człowieka pełne jest trudu i znoju, a często gęsto przeplecione troską i różnemi smutkami.

Czy pamiętacie jak płakaliście nad śmiercią lalki, która niebacznie z rąk wypuszczona, wpadła do głębokiej studni, jak wiernym towarzyszem zabawy był wam pajac niemądre uśmiechnięty, jak wsiadaliście na konia drewnianego i pędziliście w świat daleki na wojnę z nieznanym nieprzyjacielem? Niewielkie to były skarby, te skromne cacka w składzie nabyte czasem za kilka groszy, częściej dzieło rącek waszych niełatwych sporządzone z kawałka drzewa i kilku szmatek. Czy nie były wam jednak najmiłszymi przyjaciółmi ubogie te zabawki?

Czy pamiętacie jak w długie zimowe wieczory koło krzesła babuni skupieni, słuchaliście baśni o Kopeiuszku, o Krakusie i smoku, lub o sierocie, której lis gąski wydusił? Zapatrzeni w płomień na kominku, widzieliście jak się przed oczyma wazszmi przesuwają jeden za drugim czarowne obrazy cudownej opowieści.

Czy pamiętacie kraj lat dziecińczych?

Spójrzcie na dzieci wasze. Jak wy przed laty szeregiem, tak one teraz żyją w towarzystwie lalek i koników, z łada powodu śmieją się i płaczą, na przemian, hałasują bez upamiętania, z figlów, nie ze złego serca, dokuczają często ludziom i zwierzętom. Nie dziwcie się temu i nie narzekajcie, gdy w domu zbyt głośno. Dziecko każde ma prawo do swobodnej zabawy. Bawiąc się, uczy się zarazem, rozwija i wzmacnia. Rodzice, waszym obowiązkiem jest czuwać nad tą zabawą, aby

wesołość nie przemieniła się w swawolę szkodliwą dla innych. Jeżeli strzeżecie dziecko małe od niebezpieczeństwa, jakim grozi niemądra zabawa ostrym nożem lub zapalkami, dobrze czynicie, ale to nie wystarczy. Powinniście z wielką czujnością, tak zabawą pokierować, aby na dobre wyszła małemu waszym.

Nie zapominaj młoda matko, że jak dla starszych tak i dla małych bezczynność jest zgubna, bo do złego tylko prowadzi. Jeśli dziecko twoje leniwie i powoli myśli, jeśli znużone i rozgrymaszone śnuje się z kąta w kąt, nie narzekaj i nie skarż się, że dziecko głupie i w pracy ci przeszkadza. Spróbuj zająć się niem szczerze. Naucez dziecko przedewszystkiem, jak się ma samo zabawić. Skłoń je, żeby ci czasem pomogło w jakiej łatwej pracy przy gospodarstwie. Zadziewisz się, jak dziecko ożywi się i rozbawi, jak smutne przedtem oczka jaśnieć będą wesoło, gdy matka chociaż chwilę niedługą poświęci mu kilka razy na dzień. Jeśli ci cierpliwości starczy, po kilku tygodniach zadziwisz się jeszcze więcej. Dziecko dawniej leniwe i kapryśne nauczy wnet bawić się samodzielnie, poweseleje i z każdym dniem roztropniejsze będzie i miłsze.

Jeśli zaś nie umiesz zająć się umiejętnie zabawą dzieci, w następnych numerach »Przewodnika« znajdziesz potrzebne wskazówki.

Powiecie drogie Czytelniczki, że są jednak matki, które zajęte przez dzień cały pracą w szańdzie, w przedsiębiorstwie przemysłowym, lub wielkiem gospodarstwie, nie mogą mimo szczerzej chęci zająć się swem dzieckiem tak, jakby tego pragnęły. To prawda. Dla tych matek prawdziwym dobrodziejstwem jest dobrze urządzona ochrona, w której dziecko może spędzić kilka godzin pod troskliwą i rozumną opieką. To też dziwić się prawdziwie należy, że większość matek nie rozumie znaczenia ochrony i albo niechętnie posyła do niej dzieci, albo też nie interesuje się zupełnie zakładem, któremu porucza swoje najdroższe skarby. A jakby to pięknie było, gdyby wszystkie matki we wsi, czy w miasteczku, zajęły się losem ochrony, często walczącej z ubóstwem, gdyby starały się wedle możliwości przyjąć z pomocą szlachetnym ludziom, którzy ochronę założyli i utrzymują. Dużo dobrej woli, trochę grosza, a można wiele, wiele dobrego zdziałać i ze zwykłej skromnej ochrony uczynić raj dla naszych dzieci.

Spada jak huragan, aby ostatni śmiertelny cios zadać Jagielle i jego armji.

Zatrzęsła się ziemia pod łopytami rycerstwa niemieckiego, zawrzał bój straszliwy.

Jagiello, widząc co się dzieje, wzywa pomocy Bożej, wspina konia ostrogami, chce się rzucić na wroga. W tej chwili Czech Zolawa pochwylił za uźdę cisawego rumaka królewskiego i zaklął Jagiellę na wszystko, aby dalej rozkazywał wojsku, bój ręczny pozostawiając rycerstwu.

I gdy Ulryk von Jungingen, pragnąc oskrzydlić Polaków, spadał jak burza w dolinę bitwy, gdy powszechnie było wśród Niemców mniemanie, że zwycięstwo na ich stronę się przeważało, wysunął się nagle na gniadym koniu olbrzymi rycerz i wprost z kopją wymierzoną przed siebie w stronę króla Jagielly się zwrócił.

Był to Dyppolt Kiekierzyc von Diber, Niemiec z Luzacji. Bogatą zbroją królewską olśniony, ochotnik w wojsku krzyżackim, choćwy łupu, a zaufany wielce w swą siłę i wzrost biblijnego Goljata, śmiało uderzył na Jagiellę, najmniej spodziewającego się tej napaści.

Czy wiedział, że godzi na życie króla, że kopją swoją skierował w pierś najwyższego wodza armji polsko litewskiej, trudno twierdzić tak lub nie — dość, że niespodzianem swem natarciem zagroził życiu Jagielly, który nie zdążył przygotować się do odparcia wroga.

Już-już kopją olbrzyma miała ugodzić w króla, gdy nagle niby grom z jasnego nieba, uderzył na Niemca młody Zbyszko z Oleśnicy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Praktyczne rady.

Podorujcie ścierniska.

Wielkim błędem w naszym gospodarowaniu na roli jest zostawianie ściernisk po zbiorze zboża niepodoranych do jesieni, a nieraz aż do wiosny. Mści się to strasznie na uprawianych później roślinach. Zachwaszczenie naszych zbóż jest tak wielkie jedynie dlatego, że zaniedbujemy podorywania ściernisk. Nasiona chwastów dojrzające wysypują się i nieprzykryte ziemią leżą nieskierkowane całymi miesiącami, a niektóre, jak pszonak, nawet i lat kilka. Nasiona te, gdy się dostaną w odpowiednie warunki, kiełkują i zachwaszczają nasze zboża. Dziwi się nieraz gospodarz, że mu na polu tyle chwastów narosło, chociaż siał zboże czyste; zapomina o tem, że przedtem na tem polu były chwasty i że te dojrzały i wysypały się na ziemię i zostały przyorane za głęboko, a teraz dostawszy się do wierzchu, skierkowały i zagłuszyły rolę i rosnące na niej zboże.

Przez podorywanie ściernisk poprawiamy naszą ziemię to znaczy, że ziemia staje się podatniejsza do uprawy, że rośliny zasiane rosną lepiej i dają lepsze plony. Pewien gospodarz z Kieleckiego połowę pola przeznaczoną pod owies, a było to żytnisko, podorał zaraz po zbiorze żyta i zabronował, a drugą połowę zostawił aż do wiosny. Na wiosnę zorał całe pole i zasiał owies. Owies rósł znakomicie i nie było w nim żadnych chwastów, a na niepodoranym były ognichy i pszonaki, a owies lichy. Z podoranego zaraz po zbiorze zebrał ów gospodarz o całą kopę więcej ślicznego owsa, która mu dała 100 kg. ziarna czystego.

To powinno przekonać każdego i zachęcić do podorywania ściernisk.

Powie ktoś: jak zaorzę ścierniska, to gdzie będę pasł bydło? Liche to pastwisko na ściernisku! Lepsze będziesz miał gospodarzu pastwisko, jak za 2 tygodnie po podoraniu zazieleni ci się rola od wczeszych chwastów.

Chcąc dokładnie wyniszczyć chwasty, wskazane jest co dwa tygodnie powtarzać bronowanie, a tym sposobem wynisz-

czy się wszelkie chwasty. Wobec tego, każdy rolnik powinien zaraz po zbiorze zboża wszystkie ścierniska zaraz podorać i zabronować. Jeżeli tak postępować będziemy, to i plony nasze się podwoją. Powinniśmy się stosować do postępu i nauki, a wtenczas będziemy mieć lepsze plony, bo gospodarowanie starym sposobem dziś się nie opłaca.

Ocet z kwaśnych winogron.

W naszym klimacie winogrona nie zawsze tak dojrzewają, żeby były zdolne do jedzenia, z kwaśnemi nie wiadomo co robić, najczęściej się więc marnują. Dla osób posiadających znaczną ich ilość, podajemy pewny sposób przyrządzenia doskonałego octu. Winogrona obija się najprzód, a do wyciśniętego z nich soku dodaje się wody pół na pół, cukru w stosunku 42 f. na 100 kwart soku, i nieco winnych drożdży. Płyn powinien fermentować w temperaturze 20 do 25° C., oddzieli go się potem od drożdży, i dolawszy dwie trzecie dobrego winnego octu, wlewa się w butelki, które po szczelnem zakorkowaniu powinny w chłodnem miejscu leżeć. Ocet taki, zawszeż mętny, klaruje się za pomocą mączki z kości palonych (Spodium), biorąc ich na kwartę 6 do 7 gr. Po wyrzuceniu ich trzeba dobrze butelki wstrząsnąć, a po czterech dniach przefiltrować ocet przez czyste płótno.

Pranie tiulu i koronek.

Zbrudzone koronki włożyć w wodę z rozbitem białem mydłem i przez kwadrans gotować na wolnym ogniu. Wyjawszy, wycisnąć w rękach, wypłókać w czystej wodzie, a potem w wodzie z odrobiną farбки zanurzyć w lekkim roztworze gumy arabskiej; rozpiąć szpilkami na desce, pokrytej flanelą lub sukniem. Prasować nie trzeba.

Wiadomości polityczne.

Stolica, Polska i Cywilizacja europejska uratowane. Hordy bolszewickie odparte, a jednak **sprawa pokoju nie przedstawia się pomyślnie**. Czego bowiem trzeba, aby zawrzesz trwały pokój? — Obopólnej dobrej wiary. Bez tego wszystkie układy będą, jak to już Niemcy pokazali, „świsłkiem papieru”. Już to o uczciwość i dobrą wiarę posadzać bolszewji nie można. Widocznie jest, że nie mogą pobić Polski orężem, **próbują broni, którą lepiej umieją władać**, są w niej nawet prawdziwymi mistrzami, a bronią tą jest **kłamstwo, oszczerstwo, obłuda**; broń ideo żydowska, co to nie wystrzeli, czego „delikatne” izraelskie bohaterki nie lubią, natomiast również rani i zabija. Bolszewicy oczywiście nie myślą o prawdziwym pokoju, stawiają przede sobą takie, jak gdyby oni to byli zwycięzcami, a my zmuszeni prosić o ich łaskę. Naturalnie **honor nasz nie pozwala** tych warunków przyjąć, ale bolszewicy **krzyczeć będą na cały świat**, że Polska nie chce pokoju, że ma „imperjalistyczne” zakusy, gwałt, gwałt! Że żydki krzyczeć będą, to nie dziwnego, przecież to ich zwykła taktyka, ale, po ostatnich doświadczeniach z socjalistami angielskimi, możemy się, niestety, spodziewać, że zawsze znajdą się tak niemądry, którzy krzykiem żydowskim dadzą posłuch. Na to bolszewicy liczą. Odnieśliśmy wielkie zwycięstwo militarne, ale żeby z niego owoce zebrać, **trzeba odnieść zwycięstwo na polu dyplomatycznym**. I znowu troska serce przejmując.

Jedno tylko w naszej polityce **jest jasne**, że **trwać musimy w przymierzu z koalicją**. Przyjaźń z Francją zacieśniła się przez okazaną nam pomoc, którą ceniliśmy umiemy. Zawsze wyłana w swych uczuciach i gorąca Warszawa zgótowała, odjeżdżającemu do Paryża generałowi Wegandowi, taką porwijącą manifestację, że ze wręceniem mówił o pożegnaniu generała do dziennikarzy francuskich. Stolica obdarzyła swego wybawiciela honorowym obywatelstwem Warszawy, wręczono mu prócz licznych pamiątek, szablę króla Stefana Batorego, który tak dzielnie bił Moskali. Ale nasz związek z Francją zacieśnia się i z innych jeszcze przyczyn: **jesteśmy jednako nienawidzeni przez wspólnych wrogów bolszewików i Niemców**.

Niemcy z nienawiści rozum tracą: znowu dopuścili się obrazy sztandaru francuskiego, napadli na konsulat francuski i polski, tym razem we Wrocławiu.

Nasza druga sojuszniczka Anglja, zdaje się, nabierać do nas zafania, jak zobaczyła, że się bić umiemy.

I Łojd Dżerdż nie da się już, może, tak za nos wodzić sowietom. Już nawet wyraził oburzenie, że warunki bolszewickie przedstawione naszym delegatom w Mińsku **nie były identyczne** z przedstawionymi Anglii przez Kamieniewa.

Nasze zwycięstwo pod Warszawą najgłośniejszym echem **odbilo się o Gdańsk**. Nareszcie położono koniec blokadzie przez własny port! Wiadomo, że traktat wersalski przyznał Polsce wolne miasto Gdańsk, właśnie dlatego, aby przez morze miała łączność ze sprzymierzeńcami, przedowszyskim w razie niebezpieczeństwa. Tymczasem Gdańsk ogłosił swoją „neutralność“, nie chciał pozwolić na przewóz amunicji, dopuszczał się gwałtów przy wyladowaniu. Na to wszystko pozwalał komisarz Ligi Narodów p. Tower, ale obecnie dostał odpowiednie **instrukcje, przywiezione na pancerniku francuskim**. Przybyły też angielskie okręty wojenne, a pono jada i amerykańskie. Sądzić można, że to napędzi rozumu do głowy Gdańszczanom.

Z ostatniej chwili.

— Postanowiono przenieść rokowania pokojowe z Mińska na teren neutralny, ze względu na niemożność prawidłowej komunikacji. Delegaci polscy powrócili do Warszawy.

Co słyhać z bliska i z daleka?

Weteran ochotnik. W 1-ej marszowej kompanii ochotniczej, w Kielcach, zwraca powszechną uwagę swoim wojennym wyglądem stary sierżant, uczestnik powstania w 1831 roku i uczestnik wojny turecko-rosyjskiej, Lucjan Kozłowski, lat 76. Jakże to godny przykład czynnej miłości Ojczyzny — nie słowami, nie lamentami i narzekaniem, ale bronią odeprzemy najeźdźcę!

Bohaterka. W walkach w obronie Włocławka odznaczyła się uczennica miejscowego gimnazjum p. Jankowska.

Od chwili, jak tylko rozpoczęła się krwawa walka o zdobycie Włocławka, 17-letnia p. Jankowska w najniebezpieczniejszych chwilach, gdy każdy kto żył z ludności miejscowej, chował się w piwnicy, chodziła pod gradem kul do okopów, donosząc żywność żołnierzom.

Minęły najbardziej niebezpieczne dni poniedziałek 16 i wtorek 17 sierpnia, gdy pod gradem kul spełniała swe obowiązki, cudownie prawie wychodziła z niebezpieczeństwa. Dawała przykład niezwykłego męstwa i poświęcenia. Dnia 18 sierpnia, gdy było prawie zupełnie dobrze, gdy zaledwie kilka granatów bolszewickich wpadło do miasta, Jankowska, udając się na swój odcinek o godz. 4 po południu, została ciężko ranna granatem tuż w pobliżu okopów. Żołnierze wypadli z okopów i opiekunkę swą przynieśli na posterunek sanitarny, gdzie udzielono jej pomocy. Posiada zgruchotałą nogę w kostce i ranną jest w ramie. Nogę odjęto. Młoda bohaterka nie uрониła ani jednej łzy i podczas opatrunku zupełnie przytomnie rozmawiała z żołnierzami, którzy ją przynieśli z okopów.

Amerykański Czerwony Krzyż może pochwalić się swą działalnością w Warszawie. Jego kursy sanitarne ukończyło 636 Polek, które zdały egzamina i znalazły zaraz w szpitalach zajęcie. Kierowniczką kursów, p. Matju, bardzo korzystnie wyraża się o zapale i poświęceniu słuchaczek.

Podziękowanie dla Samuela. Na zebraniu związku gmin żydowskich w Anglii wyrażono specjalne podziękowanie Samuelowi za jego działanie dla dobra żydów w czasie pobytu jego w Polsce. Samuels obłudnie twierdził, że nie pojechał do Polski w interesie żydów, lecz — Anglii. Na temże zebraniu żydów angielskich ostro potępiono sprawozdanie towarzysza misji Samuela, kapitana Wrighta, który wydał opinię o żydach w Polsce zupełnie odmienną, niż Samuels, a korzystną dla Polski. Logicznie zatem wynika z tego, że kapitan wojsk angielskich, Wright, nie jest takim patriotą, jak Samuels.

Łyon. Francuskie ministerstwo robót publicznych zaakceptowało projekt zbudowania z Hawru do Paryża podziemnego kanału w formie olbrzymiej rury, dla transportu nierafinowanej nafty. Odnosny raport opiewa, że z powodu braku węgla rząd postanowił ułatwić używanie nafty nie tylko do celów przemysłowych, lecz także do ogrzewania mieszkań. Przy pomocy tego kanału doprowadzać się będzie do Paryża co najmniej 2400 ton dziennie, a rezerwuary urządzone będą na 6000 ton. Niedawno przeprowadzono także pod nadzorem ministerstwa robót publicznych próby nad użyciem nafty zamiast węgla do opalania lokomotyw. Próby te wypadły bardzo pomyślnie.

Essen (Westfalja). Słynne na cały świat zakłady fabryczne Kruppa, które dotąd wyrabiała armaty i rozmaite broń, zostały przemienione na fabryki maszyn i narzędzi rolniczych.

Odezwy i zawiadomienia.

— Na odpust Narodzenia N. M. P. w Dąbrowce kościelnej wyruszy pielgrzymka z Kostrzyna dnia 11-go września o godzinie 8-mej rano. Przedtem msza św. na intencję pątników i przemowa.

— Uroczysty odpust Narodzenia Najsw. Marji Panny z udziałem kompanii odbędzie się w Żegocinie w niedzielę 12 września.

— W Swarzędzu zawiązało się Towarzystwo „Pielgrzym“, które urządza pielgrzymkę do Dąbrowki kościelnej. Dnia 10 b. m. po poł. o godz. 6 słuhać będą księży spowiedzi św. W sobotę 11-go wspólna Komunia św. na mszy, która się odbędzie o 8 1/2 rano. Wymsarz zaraz po mszy św. do krzyża. O liczny udział prosi

F. Grynia, przewodniczący.

Poradnik prawny.

K. Chłopówna. Czy Pani ma już legitymację spadkobierczyni? Jeżeli Pani jej nie ma, to Pani musi o nią wnieść do sądu powiatowego. Jeżeli Pani ją ma i mimo wypowiedzenia wierzyciel nie płaci, to Pani pozostaje tylko skarga przed sądem. — **H. Walicka,** Mielżyn. Jeżeli Pani sądzi, że decyzja Starostwa jest niesłuszną, to niechaj Pani napisze do Województwa. — **Ignacy Droszcz,** Jeżeli Pan już jest sądownie skazany i Pan się nie odwołał do instancji wyższej, to nie Panu pomóc nie można. Droge musi ten reperować, kto ją używa, o ile nie jest drogą gminną. — **Ignacy Droszcz,** Jeżeli komisarz Panu przyrzekł rację, to możesz Pan tylko jeszcze skarżyć przed sądem o eksmisję. Inaczej Pan lokatora pozbyć się nie może. — **Piotr Sasiński,** Dzierżawy Pan przed wpływem trzeci lat wydać nie potrzebujesz. Jeżeli właścicielka dzierżawy odebrać nie chce, to możesz Pan te pieniądze złożyć na sądzie dla niej.

Skrzynka do listów.

Kamień. Cemu Pan ukrywa swoje nazwisko? Niech Pan uważnie przeczyta artykuł wstępny. — **Józef Balcerzewski z Danji.** Pieniądze odebraliśmy. Dziękujemy za pamięć. Czy Pan otrzymuje regularnie „Przewodnika“?

Składki.

Na wojsko polskie.

Zebrane na weselu Michała i Zofji Dziubów w Wierzyńcu (Żegocin) 61 mk. — **Józef Balwożewski, Viskóm (Danja)** 40 mk.

Na Czerwony Krzyż Wielkopolski.

Zebrane na weselu pp. Pohłów w Chojnie 80 mk. — Zebrane na weselu pp. Młynarków z Wielkich Łąg 122 mk. — Składki z Siedlemina i Roszkowa 956 mk. — **Z Łomnicy** 1155 mk. — **Gensler, Krzesinek** 10 mk. — **Józef Balwożewski, Viskóm (Danja)** 10 mk.

Na biedne dzieci.

X. Grocholski, Gnin od dzieci z parafji gnińskiej 102 mk.

Na armję ochotniczą.

W. K. z Poznania 20 mk. — **W. K. z Poznania** 10 mk.

Na biednych miasta Poznania.

W. K. z Poznania 10 mk. — **W. Kolasieńska z Poznania** 10 mk. **W. K. z Poznania** 10 mk.

Na kościół na Wildzie.

W. K. z Poznania 10 mk.

Na chleb św. Antoniego.

Th. St. 5 mk. — **Muszyńska, Rusko 5 mk.** — **X. Chojnacki, Ptaszkowo** 80 mk. — **Antoni Lange** 500 mk.

Na kwestę ogólnokrajową pod hasłem „Ratujcie dzieci“.

W. K. z Poznania 10 mk.

Na Zakład św. Kazimierza.

Józef Balwożewski, Viskóm (Danja) 10 mk.

Na Uchodźców z Kresów wschodnich.

Józef Balwożewski, Viskóm (Danja) 15 mk.

Na Warnię.

Józef Balwożewski, Viskóm (Danja) 15 mk.

Na sieroty.

Józef Balwożewski, Viskóm (Danja) 40 mk.

KALENDARZ.

5 września. Niedziela XV po Świątkach — **Wawrzynca,** biskupa i wyznawcy. — 6 września. Poniedziałek — **Zacharysza,** proroka. — 7 września. Wtorek — **Melchiora Grodzickiego** i towarzyszy, męczenników. — **Reginy,** panny — 8 września. Środa — **Narodzenie Najświętszej Marji Panny.** — **Adriana,** męczennika. — 9 września. Czwartek — **Gorgonjusza,** męczennika. — **Piotra Klawera.** — 10 września. Piątek — **Mikołaja z Tolentynu,** wyznawcy. — 11 września. Sobota — **Prota i Jaka,** męczenników.

Adorację Najświętszego Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela — **Brzostków.** Poniedziałek — **Dębno.** Wtorek — **Gogolewo.** Środa — **Golina.** Czwartek — **Jarocin.** Piątek — **Kolniczki.** Sobota — **Lutynia.**

SŁOWO BOŻE

DODATEK DO „PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO“.

Nr. 16.

Poznań, dnia 5 września 1920.

Rok XXIII.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Na większą cześć i chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy
św. Jedynemu, a pożytek nasz duchowy, czyta nam Kościół św., Matka nasza
na niedzielę 15. po Świątkach

Lekcję

św. Pawła do Gal. rozdz. V. 25. 26 i VI. 1—10.

Bracia: Jeżeli żyjemy duchem, duchem i postępujemy. Nie stawajmy się chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zazdroszcząc. Bracia, jeżeliby też człowiek popadł w występki, wy, którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości, patrząc na samego siebie, abyś i ty nie był kuszony. Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy. Albowiem, jeżeli kto mniema, żeby czem był, gdy niczem nie jest, sam siebie oszukiwa. A każdy niech sprawy swojej doświadcza, a tak w samym sobie tylko chwałę mieć będzie, a nie w drugim. Bo każdy własne brzemie poniesie. A niech użyzca wszystkich dóbr ten, który bywa nauczany w słowie, temu, który go naucza. Nie mylcie się: nie da Bóg z siebie naśmiewać. Albowiem co będzie siał człowiek, to też będzie żał. Bo kto sieje na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie: a kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny. A dobrze czyniąc, nie ustawajmy: albowiem czasu swego żąć będziemy, nie ustawając. A przeto póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim, a najwięcej domownikom wiary.

Ewangelję

zapisaną u św. Łukasza, rozdz. 7, 11—16.

W on czas: Wybrał się Jezus do miasteczka, zwanego Naim, i szli z Nim uczniowie Jego i mnoga rzesza. Gdy zaś zbliżał się do bramy miasteczka, oto wynoszono zmarłego, jedynaka pewnej matki, która była wdową; a rzesza z miasteczka szła z nią w wielkiej liczbie. A widząc ją Pan, ulitował się nad nią, i rzekł do niej: Nie płacz! I przystąpiwszy, dotknął się mar, a ci, co nieśli, stanęli. Wtedy rzekł: Młodzieńcze, rozkazuje ci, wstań! A zmarły siadł i zaczął mówić. I oddał go matce jego. A wszystkich przejął strach i chwaliłi Boga, mówiąc: Wielki prorok powstał wśród nas, a Bóg łaskawie wejrzał na lud swój.

O Nowym Testamencie.

»Co było od początku, cośmy słyszeli, cośmy widzieli, czynna naszem, cośmy oglądali i co ręce nasze dotykały o Słowie żywota i żywot oznajmiony jest i widzieliśmy i świadczymy i opowiadamy wam żywot wieczny, który był u Ojca i zjawił się nam. Cośmy widzieli i słyszeli, wam opowiadamy, abyście wy towarzystwo mieli z nami.

(I. L. św. Jana r. 1, 1—3).

Najmilsi w Chrystusie Panu!

Kościół św. we wszystkich nabożeństwach i naukach swoich opiera się o Pismo św. jako źródło Objawienia. I jeżeli w ten sposób całe Pismo św. otacza szacunkiem i czcią mu należną, to szczególnie przedstawi wiernym znaczenie ewangelji i wogóle Nowego Testamentu dlatego, że ten Nowy Testament zawiera opis Pana Jezusa, założyciela tego Kościoła i Apostołów, pierwszych Jego budowniczych. To też w niedzielę i święto słyszycie, najmilsi, jak kapłan czyta z ambony najpierw lekcję, to jest częśćkę z listów apostoelskich, a potem ewangelję, to jest wyjątek z tych czterech ksiąg, jakie kreślą życiorys Pana Jezusa. I tak w dzisiejszej ewangelji opowiada nam św. Łukasz jeden z najwspanialszych cudów, jakie kiedykolwiek zdziałał Zbawiciel. I czyni On cud ten w oczach całego orszaku pogrzebowego i całego miasta Naim, bo właśnie w chwili, kiedy żałobnicy z zwłokami zmarłego młodzieńca przybliżyli się do bramy miejskiej. Opisanie tego cudu proste i prawdziwe już od razu wprowadza nas w ducha Nowego Testamentu, już od razu nam przypomina, że ten Nowy Testament, jakkolwiek nie sprzeciwia się Staremu, jest jednak od niego różny właśnie dzięki Mesjaszowi, który się zjawił w osobie Jezusa Chrystusa z galilejskiego Nazaretu.

Któżby nie znał z was, najmilsi, właściwości dobrze i pięknie malowanego obrazu! Spojrzysz na płótno rozmaitemi barwami pokryte, a od razu ta różnorodność tych barw poczyni ci najwyraźniej opowiadać całą historję z przeszłości dalekiej, czy jakąś cudną przypowieść z uroczszej przyrody. Otóż takim wiernym a barwnym obrazem, malującym nam życie i działalność Pana Jezusa wprawdzie nie farbami, ale słowami to cztery ewangelje, najpierwsze i najważniejsze księgi nowozakonne.

Nazwa »ewangelji«, pochodząca z języka greckiego oznacza »dobrą Nowinę«, to jest wieść o naszym zbawieniu. A dlatego mamy aż cztery ewangelje, dlatego każda z nich z osobna nam opowiada o życiu, działalności, męce i śmierci Pana Jezusa, bo czterech mężów niezależnie od siebie te ewangelje spisywało, a tych pisarzy czyli autorów ewangelji nazywamy właśnie Ewangelistami.

Znacie ich nieco, najdrożsi, ale chcąc lepiej poznać dzieła, warto się z autorami bliżej zapoznać. Najpierw więc, o ile to wiadomo, napisał swą ewangelję około r. 40 po Chrystusio św. Mateusz. Mateusz był celnikiem, a więc urzędnikiem obeznanym z ludźmi i sprawami. Powołany przez Jezusa na Apostoła trwał wiernie przy jego boku i sam na własne oczy widział cuda i wypadki z życia Jezusowego i po śmierci Pana wszystko opisał w języku hebrajskim, bo swą ewangelję przeznaczył dla najbliższych braci w Palestynie. I dlatego też podkreśla bardzo wyraźnie, że Jezus jest obiecany od dawna Mesjaszem i spełnia prorocтва starozakonne. Jak pisze św. Tomasz z Akwinu w swym »Wstępie« do objaśnienia ewangelji nazwanym »Złotym łańcuchem«, św. Mateusz ma jako symbol czyli znak, którym się od innych ewangelistów także na obrazach wyróżnia człowieka, bo najwięcej opisał ludzką stronę Pana Jezusa.

Św. Marek, drugi ewangelista, który spisał ewangelję podobnie jak św. Łukasz około r. 70, nie był wprawdzie Apostołem, ale jako towarzysz św. Piotra, mógł jak najdokładniej z najpierwszego źródła zaczerpnąć wiadomości o życiu Pana Jezusa. Napisał swą ewangelję dla chrześcijan w Rzymie w greckim języku, w jakim jest zresztą cały Nowy Testament pisany. A ponieważ rozpoczyna ewangelję opisem mocy Jezusowej, dlatego ma jako symbol lwa.

Podobnie i św. Łukasz, z zawodu lekarz, nie był Apostołem, ale jako towarzysz św. Pawła, co chwilę się stykał z Apostołami i co od nich posłyszał, to zapisał głównie dla znakomitego Rzymianina Teofila, by go utwierdzić we wierze. Widocznie znał on dobrze Matkę Boską, bo o niej pomieszcza kilka szczegółów bardzo ciekawych. Zarazem jako lekarz zajmuje się cudami i obszerniej i dokładniej je opisuje. A ponieważ rozpoczyna swą rzecz opowiadaniem o arcykapłanach, którzy jako ofiary składali między innymi cielęta, dlatego wedle Tomasza Akwinackiego, znak cielęcia łączy z św. Łukaszem.

Wszystkie trzy ewangelje są do siebie podobne i dlatego nazywamy je synoptyczne, a tych trzech ewangelistów nazywamy synoptykami.

Jako szerokoskrzydły orzeł wzbija się wysoko ponad inne ptaki i szybuje i leci aż w nieba błękity, tak nad synoptyków wysoko się wzbija Jan św., ewangelistą nazwany dla odróżnienia od Jana Chrzciciela. Orzeł też znakiem tego dziewiczego Apostoła, który złożywszy głowę na piersi Mistrza przy Ostatniej Wieczerzy pił miłość u samej krynicy i tą miłością płonął przez całe życie. To też miłość i tęsknota uskrzydlały jego myśli, kiedy je wypowiada w swej ewangelji. Rzeczą tę napisał w Efezie pod koniec swego życia ok. 40 r. A ponieważ między Grekami byli heretycy, którzy zaprzeczali Bóstwo Jezusa Chry-

stusa, Jan św. starał się w swej ewangelji najwymowniej ze wszystkich ewangelistów dowieść, że Jezus jest Bogiem. Dlatego też nowocześni niedowiarkowie najzacieklej zaczepiają tę czwartą ewangelję i głoszą, że ona nieprawdziwa, że należałoby ją odrzucić. Tymczasem egzegeza czyli nauka o Piśmie św. wykazuje, że autor ewangelji był świadkiem naczynym cudów Jezusa i szczegółów Jego życia i podobnie jak inni ewangelisci zasługuje najzupełniej na wiarę.

Na ewangeljach jednak nie zamyka się Nowy Testament, który obejmuje przecież 27 ksiąg. Kiedy więc ewangelje opisały nam ruchliwe życie Mistrza, Dzieje Apostolskie spisane przez ewangelistę Łukasza przedstawiają nam czyny Jego uczniów i dalekie ich wędrówki, by spełnić święty nakaz Pana: »Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody«¹⁾. Już w tej księdze wysuwa się na przednie miejsce działalność ognistego Szawła zmieniającego się w gorliwego Pawła.

A płomieniem ogromnym ludy i wieki obejmującym pali się, jego światowładny czyn w tych 14 genialnych listach, jakie po sobie zostawił. Pisywał Paweł św. te listy w czasie swych uciążliwych wędrówek do rozmaitych gmin miejskich i narodów, jak do Rzymian, do Koryntjan dwa, do Galatów, do Efezjan, do Filipensów, do Kolosan, do Tesaloniczan dwa, do Żydów a i do poszczególnych osób, do Tymoteusza dwa, do Tytusa i do Filemona. Podobnie i inni Apostołowie pozostawili po sobie listy tak zwane katolickie: Św. Jakób, św. Piotr dwa, św. Jan trzy i św. Juda.

Najtrudniejszą ale też najpiękniejszą księgą z Nowego Testamentu jest Apokalipsa czyli księga Objawienia, jaką św. Jan napisał w czasie swego wygnania na wyspę Patmos. Objawia się tu jako wielki Prorok nowozakonny, wieszczący w tajemniczych słowach straszliwe wypadki przyszłości i jako poeta, jedyny w Nowym Testamencie, malujący tęczowemi barwami górne Jeruzalem, nieba rozkosze i wspaniałości ukryte.

Tak oto przerzuciliśmy księgi Nowego Testamentu, wprowadzie nie karta za kartą, ale księga za księgą. We wszystkich jako słońce jasnieje Boska postać Jezusa Zbawcy, wszystkie o Nim piszą, wszystkie Jego sławią, a mimo to nie wyczerpują wszystkiego, co Jezus zdziałał, bo powiada św. Jan na końcu swej ewangelji: »A jest innych wiele rzeczy, które czynił Jezus, które gdyby się miało z osobna spisać, tuszę, iż sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać miało«²⁾. Amen.

¹⁾ Mateusz r. 28, 19. ²⁾ Jan 21, 25.

POZWALA SIĘ DRUKOWAĆ.

X. Weimann, wikarjusz generalny.

Redaktor „Słowa Bożego:“ X. preb. Nikodem Cieszyński w Poznaniu przy Dominikanach.
Czcionkami i nakładem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha T. z o o. w Poznaniu.

By dać możliwość subskrybowania Pożyczki Odrodzenia obywatelom ziem polskich, oswobodzonych od okupacji sowieckiej, Ministerstwo Skarbu zarządziło przedłużenie subskrypcji w całej Polsce

do 1. października.

**URZĄD ORGANIZACJI POŻYCZKI PAŃSTWOWEJ
DLA BYŁEJ DZIELNICY PRUSKIEJ.**

Dr. M. Głowacki.

Walne Zebranie

nijęj podpisanej Spółki odbędzie się w **poniedziałek, dnia 20-go września 1920 o godzinie 4-tej po południu w lokalu Eldorado w Krotoszynie.**

Porządek obrad.

1. Sprawozdanie z rewizji patronackiej.
 2. Przedłożenie bilansu z czynności za czas od 1-go lipca 1919 r. do 30-go czerwca 1920 r., przyjęcie bilansu i udzielenie pokwitowania Zarządowi i Radzie Nadzorczej oraz podział zysków.
 3. Zmiana statutów § 5, § 10 i § 32.
 4. Uchwała wynikająca z § 49 prawa spółkowego.
 5. Podwyższenie remuneracji dla Rady Nadzorczej.
 6. Wybór 3 członków Rady Nadzorczej w miejsce ustępujących.
 7. Wnioski bez uchwał i zamknięcie zebrania.
- Sprawozdanie kasowe za rok 1919/20 wyłożone w lokalu Spółki. [1093]

Krotoszyn, dnia 10-go sierpnia 1920.

Rolnik Towarzystwo zakupu i sprzedaży

Spółka zapisana z ograniczoną odpowiedzialnością.

RADA NADZORCZA.

Fr. Przytuński, prezes.

Bilans Spółki „Skarbona“

Sp. zap. z nieogr. odpowiedz. w Poznaniu
za rok 1919.

Aktywa.		Pasywa.	
—	—	Fundusz rezerwowy	3 902 67
—	—	Rezerwa specjalna	8 552 30
—	—	Udziały	20 189 47
—	—	Depozyty	592 047 54
279 815	40	Banki	—
30 000	00	Akce Banku Związku Sp. Zarob.	—
11	93	Koszta proces. i admin. członka	—
181 005	00	Weksle	—
15 205	49	Cotówka	—
116 700	00	Asygnaty	—
4 420	00	Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa	—
—	—	Do dyspozycji Walnego Zebrania	1 564 84
627 157	82		627 157 82

Liczba członków

Z roku 1918 przeszło na rok 1919 . . . 112 członków;
liczba ta pozostała niezmieniona.

Poznań, dnia 22. marca 1920.

(72)

Skarbona

Spółka zapisana z nieograniczoną odpowiedzialnością.

X. Ed. Jęsień. Dux. X. M. Zenker.

**Młaka odżywcza
dla niemowląt**

HOMOSAN



niezbędna do wyżywienia dzieci — na zdrowo i silne.

Młaka HOMOSAN podawana dziecku obok pokarmu mlecznego, uzupełnia jego odżywienie i daje mu możliwość rozwijania się czerstwo i zdrowo.

Młaka HOMOSAN zawiera prócz cząstek odżywczych składniki niezbędne tak do tworzenia zdrowych kości i zębów, jak i do pomnażania i czyszczenia krwi. Składniki te są: mleczne wapno, fosfaty i sól.

Młaka HOMOSAN zawierająca powyższe składniki, daje pewność, że dziecko nią odżywiane angielskiej chorobie nie ulegnie.

Do nabycia w aptekach i drogeriach w kartonach fentowych i półfentowych.

Panom Lekarzom służyliśmy na życzenie próbami **bezpłatnie.**

HOMOSAN Tow. Aks.

**Fabryka wyrobów leczniczo-odżywczych
w Kostrzynie (Województwo Poznańskie).**

Kilku dzielnych szachtmistrzów drewna, obezn. z kopan. rowów, z oddziałem dziel. ludzi poszukuje zaraz techniczne biuro kultury i pomiarów **O. Schmidt, Poznań, ul. Jasna 5.** (1094)

Od 1. X. 20. potrzebna kucharka-gospodyni na wieś, do samotnego pana. Zgłoszenia do eksp. Przewodnika pod nr. 1098.

Pomocnika, ucznia i mleczarki poszukuje zaraz **Brewka, mleczarnia — Gostyń.**

Zaginęła

d. 16. 8. złota broszka z brylantem w drodze z Miłostawia do Winnogóry. Uczciwy znalazca zechce za dobrem wynagrodzeniem oddać w szkole w Winnogórze,

Kupuję

i płacę najwyższe ceny za używaną garderobę, bieliznę, trzewiki itd. (1054)

W. Schmidt, Poznań
ulica Zamkowa 4
(przy Starym Ryнку).

Chcesz mieć łatwy zarobek?

Pisz do nas natychmiast. Potrzebujemy mieć jednego człowieka w każdej osadzie, wsi i miasteczku. Stowarz. mechaników polskich w Ameryce. Fredry 2, Warszawa. (837)

Siwym włosom

przywraca pod gwarancją pierwotny kolor

Axela-Regenerator.

Butelka 10,00 mk.

J. Gadebusch,

Poznań, ul. Nowa 7 (Oddz. G).

Od 1-go listopada r. b. do wydzierżawienia

wiatrak

z mieszkaniem. — Warunki dogodno. (1082)

Jan Szczepaniak
Zbrudzewo per Śrem.

Piegi

Żółte plamy, opalniczne usuwa pod gwarancją

AXELA - KREM

Butelka 20 mk.

J. Gadebusch

Poznań, ulica Nowa 7
Oddz. G. (297)

Potrzebny (1090)

przedsiębiorca

z 80 ludźmi

na czas wybierania ziemniaków, na wysoką płacę.

Zarząd majątności Pałacowej poczta Kamieniec, powiat Smigielski.

Kucharkę i dziewczynę

do dziecka poszukuje (1086)

L. Domagalska
Poznań, Św. Marcin 34, I.

WY

WY

POZNAŃSKI BANK ZIEMIAN

POZNAŃ

KAPITAŁ ZAKŁ. 10 MIL MK
REZERWY 1 1/2 MIL MK

TELEFONY N° 3693
1 3697 - ADRES
TELEGR. ZIEMIA

PRZYJMUJE

DEPOZYTY I WKŁADY

I PŁACI OBECNIE:

ZA WYPOWIEDZENIEM ROCZNEM 5%
ZA WYPOWIEDZENIEM POŁROCZNEM 4%
ZA WYPOWIEDZENIEM KWARTALNEM 3%
ZA DEPOZ. I WKŁADY PŁATNE CODZIENNIE 2 1/2%

OTWIERAMY NA DOGODNYCH WARUNKACH RACHUNKI BIEŻĄCE — KONTA CZEKOWE — ZAŁATWIAMY PRZEKAZY I WSZELKIE CZYNNOŚCI ZE ZAKRESU BANKIERSTWA. — ZAKUP I SPRZEDAŻ WALUT I DEWIZ.

BACZNOŚĆ!

Kto przy zakupie prawdziwego mydła nie chce być poszkodowany, niechaj zwraca na firmę **Towarz. Przemysłu Mydlarskiego w Warszawie.** Jedyni reprez. prawdziw. warsz. mydła na b. zabór pruski **K. Iglar i K. Mnichowski, Poznań,** ulica Seweryna Mielżyńskiego 11.

Baczność!!

Tylko 14 dni!

Kto podpisał Pożyczkę Odrodzenia

otrzyma za okazaniem kwitu przy zakupie

1 pary męskich lub damskich trzewików .	50,—	M. rabatu
1 " trzewików dla chłopców nr. 36-40		
1 " i średnich nr. 33-35	25,—	" "
1 " dziecięcych trzewików nr. 23-30	12,50	" "
1 " nr. 20-22		" "
1 " oraz "laczków i trzewików domow.	3,—	" "

Ludwik Paszkiewicz hurt. i detal. skład obuwi
Poznań, Żydowska 26 (narożnik Stawnej).
W dni targowe sprzedaż przy nowym ratuszu.

Kupuję każdą ilość

LNU

wytartego; za dost. len oddaje w zamian liny i powrozy
Wł. Tuchałka dawn. J. Bittner z d. Scheding
Poznań, ulica Wielka 12. (630)

Organista potrzebny od 1-go października 1920 do **Obry per woleztyn.** Zgłoszenia do X. Proboszcza.

Organista-muzyk, Konstanty Szczepański z Brześnia Iłtewskiego, poszukuje posady. Zgł. przyjm. X. Dr. Gieburowski, Poznań, Przy Turmie. (1079)

Z pow. wyjścia za mąż potrzebna na probostwie w Czarniejewie zaraz lub później.

Potrzebna odpowiedzialna **kucharka do Kalisza** na wyjazd. Zgł. się ul. Ogrodowa 18, parter (pensjonat).

Starszy nauczyciel, wdowiec, w mieście, poszukuje

osoby, któraby się zajęła sama wszelką pracą domową. Zgłoszenia z dołączeniem świadectw i fotografii przyjmuje **eksped. Przew. Kat. p. nr. 1100.**

Potrzebna od 1-go października do dwojga państwa

gospośia

umiejąca dosk. gotować i znać się na hodowli drobiu. — Tylko bardzo dobre rekomendacje uwzględnione będą. Warunki, wiek i kopie świadectw, których się nie zwraca, nadsyłać proszę: **Kamocka, Wielkie** Tworzenie per Rydzyna.

!!Wielka wyprzedaż!!

z powodu śmierci właściciela. Tanio do nabycia zegarki, budziki, talcuszki, naszyjniki, krzyżki, pierścionki, kolczyki, brocze, maszynki do obcinania włosów, aparaty do golenia, klarnety, gramole, harmoniki, flety, skrzypce, książki do na-bożeństwa i powieści.

Dom Wystłkowy Tow. Św. Rafała
Poznań — ul. Matejki 53, I.
Od godziny 10-3.

Potrzebna od 1. 10. 1920 **wiejska uczciwa** (1088)

dziewczyna

umiejąca prowadzić domowe gospodarstwo, do samoln. państwa na prowincji. Zgł. przyjm. eksped. Przew. pod nr. 1088.

BOROWY

na deputat, dobry topiciel dra-pieżników, poszukiwany od 1. 10. 1920. — Zgłosz. piśm. z odpis. świadectw przyjmuje **Majątność Modrze** powiat Zachodnio-Poznański.

Potrzebni zarazi

Pisarz gospodarczy,
Elew gospodarczy,
Kasjerka - ksiązkowa.

Zgłoszenia do **Dominiana** Golina — powiat Jarocin.

Potrzebna pokojowa

z prasowaniem sztywnej i mąglowanej bielizny, zaraz lub od 1-go października. — Zgłoszenia z kopiami świadectw pod adres: **J. Orlowski, Murzynowo per Książno.**

Potrzebuję zaraz lub od 1-go października r. b.

gospodynii-kucharki,

Pelagia Walterowa
Dzieciomarki per Sławno powiat Gniezno.

Od 1-go października r. b. potrzebuje doświadczoną

osoby do drobiu

oraz (1022)

dziewczyny do kuchni

Dom. Korzkwy p. Pleszew II.

Niania

do małego dziecka potrze-bna od 1. paźd. lub prędzej. Cwzględni się tylko dobre rekomendacje. Zgłosz. do eksp. Przew. Katol. pod nr. 1085

Służąca wiejska

do wszelk. pracy dom., uczciwa, pracowita, może się zgł. zaraz lub od 1. 10. 20. **Dehmelowa,** Poznań, ul. Głogowska 101, I.

Ucznia rzeźnicznego

przyjmie zaraz **Andrzej Polczyński,** Poznań, Dąbrowskiego 68.